

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
W Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracji *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczenia książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za g. aud. kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł. Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer ten kosztuje 20 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach

dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURO REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika 1. 3.
Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURO ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłaty przyjmują we Lwowie. Administracja *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika 1. 3. w Paryżu: C. Adam (Ulborowski), 38 rue de Varenne. — we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass), Wallischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. A. Oppelk, Grünangergasse 12; M. Dukas, Wollzeile 6. H. Schallik, Wollzeile 11 i J. Danneberg, i. Wollzeile 19. — w Hamburgu: A. Steiner. — w Frankfurcie n. M.: Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. — w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe za jednozłotowy wiersz drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadane za wiersz uł. jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencyja 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

W SETNĄ ROCZNICĘ

POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO.



Tadeusz Kościuszko.

Rysował dla numeru jubileuszowego *Gazety Narodowej* Jan Styka.

Tadeusz Kościuszko.

Lwów dnia 24 marca

Synom naszym nadajemy imię Tadeusza i wtedy myślimy o Kościuszcze, pragnąc, aby stali się oni podobnymi do tego, który przed stu laty podniósł oręż w tym celu, by dawna Polska nie zginęła niktownie.

Człowiek ten był narzędziem Bożem, postanowionem ani dla świętości ziemskiej, ani dla zwycięstwa, — jeno na to, aby wiara w siebie przetrwała w narodzie polskim, i dlatego wskazawszy drogę, po której naród stąpić winien, chcąc dojść do odkupienia, usunął się z widowni dziejowej. Jeszcze za życia był umarłym.

Imię jego nie byłoby tem, czem jest, gdyby był służył Napoleonowi albo Aleksandrowi, gdyby się był przyłączył do rachub płonnych ludzi, którzy chcieli zgrotować odrodzenie Ojczyzny przez kompromis z sumieniem, przez przymierze ze zbrodniczym despotyzmem, albo z równie zbrodniczą rewolucją Jakobińców.

Obchodzimy rocznicę Kościuszkowskiego powstania, jako wielkie święto narodowe, a uczeniś pomiędzy nami szepczą sobie na ucho, że wysiłek to był daremny, że wódz nie był wielkim wodzem — a naczelnik narodu nie był wielkim politykiem.

I prawdą jest to, co szepczą, jeśli ma się mierzyc wielkość wodza świętością zwycięstw i ogromem klęsk sprowadzonych na ludzkość a wielkość polityka przebiegłością rachuby zapewniającej osobie wywyższenie tak jemu, jak i następcom jego.

Kościuszkę jako wódz poniósł klęskę, — jako polityk nie stanął na czele żadnego państwa. Wzgardził godnościami, które mu podawano; — umarł na ziemi wygnania.

W Kościuszcze nie czcimy także demokracji i wysłańca rewolucji, chociaż coś podobnego może się wielu wydawać. Lud powoływał do obywatelstwa, ale nie podawał mu władzy; — od środków i hasel rewolucji stronił i został za to potępionym przez współczesnych Jakobińców.

Dlategoż tedy czcimy pamięć Tadeusza Kościuszki, dlaczego nadajemy dzieciom naszym imię Jego? Oto dlatego, ponieważ Kościuszkę był wielkim człowiekiem, nie nadętością i pychą, nie wymyślnością ani bezwzględnością użytych środków, — ale prostotą i czystą miłością Ojczyzny.

Nie chciał, aby Polska była shafibona w pamięci narodów tem, że ogłosiwszy konstytucję Trzeciego Maja, nie usiłowała jej nawet bronić.

Nie mógł tego przenieść, aby poza szlachetnym słowem nie było czynu szlachetnego.

Kościuszkę przeto jest źródłem dla nas wszystkich.

Słów szlachetnych i górnych nie brak u Polaków; brak czynów, któreby te słowa poparły, któreby poświęciły słowa wypowiedzianych poświadczają.

Trzeba nowych Kościuszków bezorężnych — ale trzeba nam ich wielu.

Trzeba nam naczelników narodu, którzyby w czyn zamieniali wielkie pomysły, zrodzone od wieku, żyjące w słowie, — ale za zwyczaj martwe w świecie czynów.

Trzeba wodzów, którzyby nowy zastęp ludu poprowadził tam, gdzie jest praca około dobra Ojczyzny, około uszlachetnienia cierpienia naszych i pokonania tych sił wrogich, które nam zakazują czynić to, co sumienie każe.

Niechaj święto Kościuszkowskie będzie narodowym dniem modlitwy wzywającej Boga, aby nam dał zów czynu cnotliwych. W nich jest zbawienie nasze. A modlita będzie skuteczną, jeśli nie ówimy jej ustami tylko...

Modlitwa ta powinno być postanowienie w każdym sercu powzięte: iż każdy będzie służył Ojczyźnie cnotliwie, jako powinien — a nie sobie tylko.

Modlitwa będzie skuteczną, jeśli będzie obryzdzieniem dla słów mnych, po których nie ma czynu, i dla świętych obchodów, w których patryotyzm bliższy przez chwilę na kształt ognia sztucznego, a potem gaśnie wśród nocy bezmyślnej gnuśności.

Taką modlitwą obchodzimy Ko-

ściuszkowską rocznicę a nie przedzie marnie.

Bez niej — szkoda byłoby jednodniowego zapalu.

Wojciech Dzeduszycki.

Epoka Kościuszkowska a dzisiejsza.

Im więcej lat upływa od czasu działalności Tadeusza Kościuszki, tem wspólniejszym blaskiem promienieje ta postać bohatera dla oka każdego Polaka. Historycy tak nasi, jak obcy, na podstawie historycznych badań źródłowych, nie tylko sławią jego waleczność i patryotyzm, lecz zarazem muszą uznać w nim wybitną polityczną zdolność. Lud polski uwielbia go i widzi w nim ideał cnoty obywatelskiej i narodowych.

Historia w ścisłym tego słowa znaczeniu, t.j. stwierdzona niezawodniei pomnikami prawda dziejowa, musi nieść pozostać na zawsze księgą zamkniętą dla szerokiej warstwy narodu. Już co do poszczególnych wypadków dziejowych, w wyższym zaś jeszcze stopniu co do wewnętrznych właściwości historycznych postaci, jest nawet pomiędzy najsumienniejszymi badaczami mnóstwo sporów i wątpliwości. Dodać należy, że gruntowny badacz zaledwo bardzo drobnej części dziejów pracę swą może poświęcić. Jeżeli jednak dla historyka z zawodu przeszłość to obraz niejasny, zamglony i pełen wątpliwości, sąd zaś o aktorach dziejowych często tylko zbiorem na wpół opartych hipotez, to natomiast ogółowi narodu dzieje w całym innym przedstawiają się świetle. Spostrzegamy tu obok zupełnej niewiadomości co do wielu faktów historycznych, na odwrót co do ważniejszych momentów dziejowych i wybitniejszych postaci, opinię niemal niezachwianą, sąd stanowczy i nieubłagany. Sąd ten jednak, to nie wierne odwzorowanie przeszłości, to nie ścisła prawda, ale legenda historyczna, w którą się wierzy, — opitą zaczerpniętą z źródeł niepewnych popularnego podręcznika lub historycznych romanów.

Utrzymują w ogóle, że jeżeli sąd współczesnych o osobach, którym ważniejsza polityczna rola przypadała w udziale, jest niesprawiedliwym, potonnoś słuszną ich oceni. Nie ludźmi się — tak nie jest, nie zawsze przyznajmy. Sąd potonności oparty na mylnych lub pociężnie ocenionych źródłach, bardzo często jeszcze mniej jest sprawiedliwym od sądu osób współczesnych.

Wyjątkowo szczęśliwą postacią historyczną jest pod względem sądu o całej działalności dziejowej Tadeusz Kościuszkę. Popularna legenda o jego czynach nie odbiega zbyt od ścisłej historycznej prawdy. W świetle dokładnych badań dziejowych nie tyczy on bohatera swego oroku Co więcej, działalność jego jest jakoby wynikiem zrządzeń Opatrzności pod względem zbawieniowego wpływu na następne pokolenia polskiego narodu. Nietylko bowiem wspaniałym swym przykładem rozgwał Kościuszkę serca wszystkich Polaków prawdziwym i głębokim patryotyzmem, lecz nadto wskazał swym rodakom dwie równie szlachetne jak i politycznie słusne zasady, mianowicie: ideę zespolenia na polu narodowej działalności sił wszystkich warstw polskiego społeczeństwa — i obrony słusznych praw innych narodów.

Podanie popularne, odnoszące się do osoby Kościuszki, nietylko w przesadnie korzystnym świetle meża tego nie przedstawia, lecz przeciwnie, co do jednego faktu specjalnego wbrew prawdzie historycznej ujęm mu przynosi. Mam tu na myśli ów znany według podania po bitwie mactejowickiej wygłoszony okrzyk „Finis Poloniae!” Nowsze historyczne badania stwierdziły w sposób niezawodny, iż Kościuszkę słów tych nie wypowiedział. Niezgodne też one są z entuzjastycznym zapalem i wiarą w przyszłość narodu, która cechowała naszego bohatera. — Pożądany był rzecz, by poczonu najszersze koła narodu, iż bań ta, to kłamliwy wymysł wrogów Polski, oraz aby pamięć Kościuszki raz na zawsze uwolniono od tej szkaty.

Jeżeli jednak wykrzyk zwątpienia i rozpaczy „Finis Poloniae!” byłby wręcz niemożliwym w ustach meża tak wzniosłych uczuć jak Kościuszkę, to natomiast trudno zaprzeczyć, że u ludzi słabszego charakteru mogła jednokrotnie po bezskutecznych meżach narodu polskiego, po krwawych a bezowocnych walkach o niepodległość, powstać ta myśl bolesna.

Dziś wszakże, kiedy naród polski mimo stoletniego okresu braku politycznej samodzielności, mimo ogniewej próby przesładowań, na które był i nie był jest jeszcze wystawiony, daje na każdym kroku nowe dowody moralnej siły, nie wolno nam oddawać się zwątpieniu. Przekonałmyś świat cały i przekonaliśmy siebie samych, iż brak państwowej niezależności i wcale za sobą nie pociągają zagłady lub choćby osłabienia narodowych idei. Zarazem jednak nie wolno nam być opieszalszymi. Zapal narodowy potrzebuje zarzewia, bo inaczej z upływem czasu ostygnąć musi. Nie zapominajmy, że uczucia narodowe są i muszą być w ciągłej walce z zapatrywaniem sprzecznym z narodowym patryotyzmem.

Najstraszniejszym wrogiem ducha narodowego to zgnębienie socjalistycznego internacjonalizmu. Prócz tego liczyć się należy z rozszerzaniem ideami indyferentyzmu narodowego; my zaś Polacy w szczególności na to ba-

czyć powinniśmy, by rozdział państwowy, przemoca stworzony pomiędzy synami Polski, nie osłabił w naszym braterskich uczuć, które nawzajem nas łączą.

Epoca, w której żyjemy, brak owe go oroku, którym owiane są czasy Kościuszkowskie, oraz pierwsze dzieła iktu upływającego obecnie stulecia, owe czasy walk bohaterów i natchnionych pieśni poetów. Najpożytejszą działalność dla spraw narodowych w chwili obecnej, praca ograniczona na polu naukowym, ekonomicznym lub politycznym, wydać się musi czemś oschłym i zimnym w porównaniu z epoką ówczesną. Cały tok wypadków pociągnął to za sobą, iż w obecnej chwili nie mamy i mieć nie możemy w społeczeństwie polskim postaci, których same nazwisko jest już hasłem narodem. Najpotężniejsi nawet pracownicy dla interesów narodowych muszą pozostać dla ogółu narodu zupełnie lub prawie zupełnie bezimiennymi. Muszą się zadowolić co najwyżej uznaniem pewnego grona współobywateli; — entuzjastycznej, ogólny zapal rozbudzającej popularności, niech nawet nie marza. Nie potrzeba też wcale prawnym synom Ojczyzny zapłaty rozgłosu — wystarczy im jako zapłata: zadowolenie wewnętrzne, które daje sumienne spełnienie obowiązków.

Wobec tego wszakże, iż cichą i bez rozgłosu się praca na niwie narodowej, która generacji naszej dostawała się w udziale, o tyle bardziej powinniśmy cześć i uwielbiać tych meżów przeszłości, którym zawiązujemy ocalenie idei narodowych w chwili politycznego upadku.

Z postaci tych Tadeusz Kościuszkę na pierwszym stoi planie.

Niech cześć pamięci bohatera narodowego we wszystkich dzielnicach Polski wzmożeni i ożywi w naszych sercach gorącą miłość Ojczyzny.

Leon Piniński.

Zmarłychwstaje się z pod gromu!

Polak — katolik, były to niegdyś synonimy. Walka za wiarę, to prawie wyłącznie hasło, pod jakim toczyła Polska boje, — boje, które jej wyrobiły zaszczytną nazwę, „przedmurza chrześcijaństwa”. Dopóki też stała Polska silnie przy wierze katolickiej, dopóty rosła w potęgę pod względem ekonomicznym i politycznym; ilekroć zaś jej wiara się zachwiała, klęski i nie- szczęścia spadały na nią.

Przebiegamy okiem historię, a przekonamy się o prawdziwości tego aksjomatu.

Wyznawca Mieczysław wraz z żoną Dąbrówką budują Polskę i znaczą jej miejsce wśród królestw Europy. Chrobry, wsparty wiarą, rozszerza granice kraju, wprowadza ład, a z nim wielkość i pomyślność.

Pod „gnuśnym”, synem jego, który popadł znowu w bałwochwalstwo, Polska maleje.

Mnich Kaźmier, wraz z nowymi apostołami, odnawia życie religijne, podnosi otłazę i szerzy dobre obyczaje, wślad za czem powraca i pomyślność.

Bolesław Śmiały idąc ręką w rękę z biskupem Stanisławem, przewodzi Rusi, Węgrom i jest szczytą pokoju w Słowiańszczyźnie; zaś z chwilą morderstwa, korona spada mu z głowy, — Polska maleje.

Dźwiga ją znowu Bolesław Krzywousty, nawróceniem Pomorza, rozpościerając szeroko granice kraju.

Po nieszczęśliwym podziale za Łokietka, tego trzykrotnego wychodźcę-pielgrzyma, przysłani z Rzymu kaznodzieje z śś. Jackiem i Czesławem, nietylko oświecają i uświatają Polskę, ale nadto nawracając Rusinów i Litwę, potem apostołskimi i krwią meczeńską znaczą przyszłe granice Polski; a zaś życie śś. Salomei, Jadwigi, Kunegundy i krew trzydziestutysięcy rycerzy, przełana pod Lignica, a później wielkie poświęcenie Jadwigi, która wbrew sercu, dla miłości wiary i Ojczyzny, oddaje rękę Jagielle, dają Polsce odbitą na Tatarach Ruś i Litwę.

Krew wylana pod Warną w obronie wiary, wraca pod berło Jagiellońskie Węgry i Czechy, a modły śś. Kaźmierza, Jana Kantego, Izydora kijowskiego i tylu innych świętych, wyprasza u Boga dla Polski złoty wiek XV. i świętności Zygmuntońskich czasów. Polska siega „od morza do morza”. Możemy dzisiaj powiedzieć o tych czasach: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie, aleśmy dźierżyć nie umieli!”

Wielkość zawraca głowę, ostudza serca. Zapominają ojcowie o tej wierze, która ich tak wielkimi uczyniła. Przychozą nowinki zachodnie, z nimi osłabienie wiary i moralności — rozpad tego potężnego ciała.

Za Jana Kaźmierza upadek Polski zda się nieuchronnym. Króloddaniem się w opiekę N. Panny, wraz z całym narodem i uczynieniem ślubu, uchyla zasłoniętą karę. Na krótko duch się dawny budzi, ale Polska zaświeciwszy pod Sobieskim szeroko na cały świat pod Wiedniem, zasypia, owinięta w tę świętą szatę, czczym śnem.

Powstaje myśl poprawy. Nawołują do niej wielcy nasi prorocy, Skarga, Jan Kaźmier, Leszczyński, popórdo jeszcze Hozyusz, ale bez skutku.

Barscy rycerze stawiają wprawdzie walkę na stanowisku wiary, wołając: „wolań nad życie, wiara nad wolność!” — wkrótce jednak i to stanowisko w sobie zawsze jedno, niezrozumiałe się staje i skrzywionem pod wpływem wyobrażeń zachodni...

Do... dy, przyby- obojętność i zwolna

cząstkowemi rozbiorami, jakby dla dnia jeszcze czasu do poprawy: aż »powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich« i Polska znika z widowni...

Upadła Polska przez niewiarę, z wiarą więc tylko odbudować ją możemy. Na szczęście nasze, w ówiecznych warstwach wiara coraz widoczniej się budzi, a w łonie ludu polskiego przechował się nietknięty ten skarb drogocenny. W tym wierzącym ludzie, w tej siernieżnej braci, która tak długo nie znała innej matki, prócz Kościoła, ani innej miłości prócz miłości Boga i wiary, w tym ludzie zbawienie Ojczyzny.

Zrozumiał to prawdę Kościuszkę, czcimy go też nie tyle jako bojownika za wolność, nie tyle jako bohatera narodowego, ale jako tego, który pierwszy wieśniaka postawił na równi z wszystkimi stanami, który mu przyznał jedne prawa i obowiązki obywatelskie i tem samem nam wskazał gdzie szukać zbawienia.

Sto lat upływa niewoli. Uciśk obcy podniósł nas; oby dolał skupić i o- czyścić, oby błędy ojców naszych, które zgubiły Ojczyznę, były nam wskazówką, jak ją odbudowywać mamy.

Sprawa nasza solidaryzowała się z sprawą Kościoła, a póki silnie stoimy przy ołtarzu, póty wolno żyć nadzieję w lepszą przyszłość. Uczmy się od nieprzyjaciela, jak ratować Ojczyznę, który chce nas zniszczyć, poprzy- siągnij najpierw zgubę ołtarzom naszym i modłom naszym. A więc czcimy o- łtarze i modły się wspólnie, a Bóg pocieszy naród, zawstydzi nieprzyjaciół. Trzymajmy się Kościoła katolickiego, któremu służył wielki Batory; kochajmy wiarę naszą, o której Jan Zamoyski w testamencie pisał: „lepiej nie żyć, niż w tej w świętej wierze nie żyć”; trzymajmy się dewizy Karola Chodkiewicza, który wyjeżdżając do Inflant, krwiał z pałca serdecznego ślubem się opisał: „Za wiarę i Kościół bojować do ostatniego tchu życia”.

Polska wyłoniła się z Kościoła katolickiego, a więc może żyć tylko temi zarodami życia, z których powstała. Nie umieli się ojcowie obronić od upadku, — oby wnukowie nie dali się strawić.

Zachowawczą się znajdziemy tylko w religii.

Ks. Dr. Adam Kopyciński.

Z naszego programu.

Po Kordeckim pierwszy wśród mas kmiecych rozpalili iskrę miłości Ojczyzny i walki z wrogiem a Bartoszów i Macków wraz z potomkami starych rycerzy powiódł do zwycięstwa... część za to wielkiemu bohaterowi-patryocie!

Sto lat mija, gromy biją w Polskę; potoki krwi i łez wracają co parę lat dziesiątek, by skończyły się rozpaczą i straszem „z dymentem pożarów” lub czarniejszą jeszcze rezygnacją — a wielki czyn ten powrócić nie chce na tę biedną ziemię...

Bo gdyby był powrócił — słonce wolności świeciłoby nad nami już dawno!.. Bo gdyby wtedy, gdy polskiej szlachty dzieci i młodzieńcy tulały się po lasach i bagnach wśród zimy, a nieprzyjacieli polował na nie jak na zwierzęta — lud polski wziął znowu był za kosę i z pieśnią Boga Rodzicy wraz z nimi wyruszył, — bohaterki porwy najsłachetniejszej młodzieży byłby się tryumfalnym zakończył pochodem...

Oto wartość hasła: „ze szlachta lud!”

Co warta najwspanialsza myśl, jeśli nie wykonana jej ręką, co wart najwznośszy porwy poświęcenia jednostek, jeśli nie porwie masy za sobą i wszystkich sił społeczności w jednym nie zwróci kierunku? Jak długo rozłam między głową a ręką — tak długo na dzieło czekać daremna!

Naród, który jest zdrowym, czuje się organizmem, którego części odczuwają, przenikają się wzajemnie i wspólnym poddają się impulsom. Gdy jest zgnębiony, niech wie, że to, co zwyciężyły, były takimi od Maratonu począwszy a skończywszy może na dzisiejszej Bułgarii...

Więć chorym jest naród, gdzie duch nie włada ciałem, a ciało łamie porwy ducha...

Czyliż tak ma być zawsze? Czy między szlachta naszą a ludem wiecznie pozostać mają owe nieszczerne zapory przesady i niedowierzania, co podsypane przez wrogów, zrodziły aż kilka dni history na wiecną hańbę i żalobę, czy się Humanizmem zowią, czy Tarnowem, czy Solowijewskiem? Wspomnienie Racławic przez całą lat setkę było na nas, że przecież raz może być lepiej!

Bo pod sukmaną jak i pod kontuszem dusza ta sama i ta sama miłość ojczyzny skiby...

Bo we dworze i mieście i chacie polskiej ta sama bieda i troska, ta sama zmiłowania Bożego potrzeba...

Tylko, że klasa Kościuski, wielkiego dzieła Trzeciego Maja nie dała dokonać tym, co ją podjęli, a resztki rozpadać się organizmacy społecznej dawnych wieków, wrocie stosunki i rzadły pielęgnowały dalej w Polsce długie lata, by je na swoją modłę, w złe sposoby i złe czasy zmieniać czy przekręcać i siać zarzewie waśni i rozdziału pomiędzy warstwy narodu, co jednością się czuły tyle wieków...

Ekspertymentowano na naszym ciele społecznym we wszystkich trzech zabiorach bez rozumu i sumienia; — czyż jest organizm, który zdrowieć może wśród takich meczarni, zwłaszcza gdy na zagładę jego były wymierzone? Ze istniejemy dotąd, to już wiele — to chyba dowód, że są te nici, co nas

jeszcze w duchową choćby wiązą całość. Gdy wrosną w siłę — będziemy potęgą, co się uruga nawale ślepych żywiołów!

Ale dziś słabe one i wątłe. Patrzymy na obie części społeczeństwa, które rysują się tak jaskrawo na tle naszego politycznego horyzontu.

Maćki i Bartosze kochają jeszcze swojego „wielmożnego dziedzica“ i całą rękę proboszcza, bo to przecież najlepsi towarzysze ich niedoli — ale ileż to razy spostrzegamy, jak w Królstwie niedźny czynownik potrafi podburzyć całą gminę przeciw tym jedynym przedstawicielom polskości, jak w Prusiech socjalistycznymi hasłami rozmarzony urlopnik głosi ideę religijnej i narodowej obojętności a może i przewrotu — a u nas pisma i książki i wiecie o ciemieniu wiejskiego ludu obwiniają tych, którzy od chwili zdobycia nieco swobodniejszego powietrza dla narodowego i gospodarczego rozwoju tej dzielnicy, pracują bez wytęumienia i z całą ofiarnością ku wspólnemu dobru.

Łub z drugiej strony: Jedni — prawda niezliczni pesymisci boją się nadmiernego wzbogacenia ludu, aby nie zgnuśniał i rak nie opuścił — boją się książki w jego rękach, by nie zapomniał wiary ojców i nie zawolał „chleba bez pracy“ — drudzy — jużto magnaci, co nie byli pod chłopską strzechą i w dworku biednego szlachcica, jużto demagogi, co w powszechnym głosowaniu przyszłości urzębli chętnie meją wodę, w której ułwio- wia to, co ich koleży na Zachodzie i Poludniu — nie widzą już nikogo w kraju tylko chłopą i prześięgają się w obdarzaniu go dobrodziejstwami, na których często nawet się nie pozna...

Oto same ostateczności. Gdyż są ci ludzie miary i środka, co widzą jasno, a działają powoli i trzeźwo i cicho, jak te ostatnie kółka mechanizmu, co tem ważniejsze, im mniejsze i głębiej ukryte?

Wśród inteligencji naszej i reprezentacyi są i tacy — ale ich droga mozolna i często pełna przepaści, które muszą obchodzić lub wypelniać.

Ich hasłem działanie dla stron obu, wiązanie nici przerwanych przez falę losu lub snucie nowych, jakich nie było jeszcze...

Ich to jest celem stworzenie zdrowego narodowego organizmu, którego części wzajemnie się pojmują i wspomagają i ufają sobie wzajemnie... Ich celem podniesienie dobrobytu ludowego i ulżenie materialnej jego niedoli — zarówno jak wzmocnienie pod ciężarem podatków i długów upadającej inteligencji.

Ich celem rozniecenie narodowej świadomości wśród ludu z zachowaniem starych domowych i religijnych tradycji, zarówno jak podniesienie ogółu do wyżyn cywilizacji europejskiej, gdzie duch polski zawsze zaszczytnie miał miejsce...

Więć, że to, co do dzisiaj stało w Polsce: szlachta i mieszczaństwo — to garstka bezsilna, co tyle warta, ile iskra, która płoćmię na roznicię, a która mogłaby zgasać pod podmuchem północnego orkanu...

Bo wiara, że drugi dzień Racławie zabłysnie wtedy, gdy kontusz i sukmana znowu staną ręką w rękę do pracy i walki!

Ala ludzi tych mało jeszcze, a potrzeba ich całego zastępu...

Błyszczyć i używać — to łatwo; walczyć i cierpieć — to trudniej, bo tryumf i nagroda niezawsze blisko.

Chodźmy z nimi, bo oni pojeili wielkiego Bohatera.

Henryk Wielowiejski.

Najcenniejsza spuścizna po Kościuszcze.

Tadeusz Kościuszkę, bohater narodowy, jedna z najpiękniejszych postaci w dziejach naszych wszystkich czasów, żyje w sercach narodu jako personifikacja pojęcia najczystszej miłości Ojczyzny, jako ideał cnoty obywatelskiej. Jego charakter, pełen meńskiego hartu, niezłomnej stałości przekonania, połączonej z szlachetnością bez granic, z delikatnością i słodyczą dziecięcą, dla swoich i dla obcych stanowi typ najwznośszej Polski.

I śmiało można powiedzieć, że w całym pasmie krwawych lat historyi porobiorowej, miliony wojowników i meczenników, którzy w tym okresie walczyli i ginęli za ideę odrodzenia Ojczyzny, kształtując się na wzorach bohaterów narodowych, nosili w duszy obraz Tadeusza Kościuszki, jako najczystszy wzór patryotyzmu. Ojcowie odwoływali się na niego, jako na prototyp dzielności i zapalu, — matki, które pragnęły zaprawić swoje dzieci do miłości Ojczyzny, oświeć je z myślą poświęcenia dla niej, wprowadzić je na całe życie na drogę szlachetności i i prawości niezłomnej w zamiarach i w czynie, opowiadały im o Kościuszcze.

Lecz godzi się wziąć pod rozwagę pytanie, co z bogatej spuścizny moralnej po Tadeuszu Kościuszcze jest najcenniejszym klejnotem dla narodu naszego? Wszakże w dziejach naszych, Boga dzięki, nie brak pięknych typów, odznaczających się i podniosłością uczuć i hartem woli, meństwem, duchem poświęcenia dla ideałów wyższych i dobrocią i wszelakimi cnotami. Cemuż tylko Kościuszkę tak wybitnie występuje z szeregu innych wielkiej miary postaci dziejowych? Cemu mia- nowicie imię jego taki czarowny wpływ wywarło i wywiera na pokolenia równoczesne z nim, i które po nim nastąpiły?

Niewątpliwie nie innego, jak tylko to, że Kościuszkę genialną intuicyą odgadł i wskazał narodowi drogę naj-

właściwszą do podniesienia go z upadku i poniżenia; w dobie największego rozstroju, kiedy sobokwstwo, sprzedajność, podła małoduszność, albo też bezmyślna rezygnacja wobec rozborów Ojczyzny, ogarniały szerokie warstwy narodu, Kościuszkę zaapelował do poczucia godności narodowej do wszystkich synów polskiej ziemi, do ich uczciwego wstydu wobec rozpanoszonej podłości, wezwał ich do obrony bytu narodowego własnymi rękami, do zastanowienia Ojczyzny od hańby i niewoli własnymi piersiami, bez oglądania się na formalności i dyplomatycę: *zaapelował do uśpionej sobokwstwem stanowem dzielności narodu!*

Powiedział on w jednej ze swoich odesz: „Wolność, to najszkodliwie, którego człowiek na ziemi kosztować może, użyczone jest od Boga tym jedynie narodom, które stałością, meństwem, wytrzymaniem wszystkich przeciwności, stają się onego godnymi!”

Przy tem hasle wytrwał on przez całe życie, jako Naczelnik narodu podczas rewolucji, jak i później w niewoli moskiewskiej i na ułazce. Nie dał się porwać urokowi Napoleona, nie wierzył on bowiem w odrodzenie Polski ani przez Napoleona, ani przez Aleksandra, ani przez kogokolwiek-bądź innego, jak tylko jedynie i wyjącznie przez własną jego dzielność w drodze odrodzenia moralnego, przez ekspiację tych win, które upadek Ojczyzny sprowadziły, cnotą i ofiarą.

I to jest najcenniejszą spuścizną po Kościuszcze, że on, podejmując ideę przewodnią konstytucji Trzeciego Maja, głośno, dobitnie i stanowczo podniósł jej zasady jako podstawę dalszego działania w polityce narodowej: wywołał przełom w dziejach narodu, zerwawszy czynnie z zasadą, że tylko jedna klasa narodu miała robić jego historię, a rozpoczął erę, w której wszystkie stany, wszystkie warstwy narodu powołane zostały do honorowej służby dla dobra Ojczyzny, w obronie jej czci i swobody.

Kościuszkę apelował we wszystkich swoich aktach do miłości Ojczyzny u wszystkich stanów, nie czyniąc pomiędzy nimi różnicy, gdyż rozumiał, że tylko wówczas nastąpi odrodzenie, gdy ambicia obywatelska i cnota, staną się powszechną własnością narodu całego!

Jeszcze do dziś ideały, wskazane przez Kościuszkę nie przeszły dostatecznie w krew i w duszę narodu. Ale sto lat meczeństwa, sto lat pracy i nauki, doprowadziły nas już daleko na tej drodze. Miejszy nadzieję, że może doczekamy zupełnego wcielenia się hasel kościuszkowskich w politykę narodową — a wówczas w imię tych hasel sprawa nasza sprawiedliwa odniesie ostateczne zwycięstwo — z pewnością...

Teofil Merunowicz.

Fundacya oświaty ludu imienia Tadeusza Kościuszki.

Czcie bohaterów, meczenników, meżów ojczyźnie dobrze zasłużonych. to obowiązek narodu.

Czcie w sercu, w pamięci, w duszy, — musi każdy, — kto tylko iskrę uczucia patryotyzmu posiada, w czym sercu nie zagasił święty ogień miłości ojczyzny.

Czcie słowem, piórem, pieśnią i zewnętrzzną odznaką — to rzecz dobra i wdzięczna, piękna i pożyteczna, ale czcie czynem, wstąpić na drogę wskazaną przez wielkiego bohatera-mysliela, kroczyć dalej tym torem i działać by osiągnąć wielki cel zamierzony, — to rzecz najważniejsza najpożytejsza i najpiękniejsza ale i najtrudniejsza.

Kiedy stoletnia rocznica konstytucji 3. Maja przywiodła nam na pamięć szereg wielkich rocznic, zastanawiano się powszechnie nad sposobem ich uczczenia. Obchodzono uroczyste najpiękniejszy akt w dziejach prawodawstwa, akt konstytucji 3. Maja, ale co do dalszych rocznic istniała z początku różnica zdań. Młodsza generacya idąc za popędem uczucia, pragnęła skoncentrować wszystko w ogólnej żalobie narodowej. Rozważniejsze grono obywateli, zaproszone przez Wojciecha hr. Dzeduszyckiego do narady nad tą ważną sprawą, postanowiło z końcem roku 1891, że nie wolno nam ograniczyć się tylko do demonstracyi żalobnej, i że jakkolwiek wyszyje w sercu odczuwamy żalobę na myśl o strasznych chwilach błędów i pogromów przed stu laty, to jednak obowiązkiem naszym działać teraz zawsze i wszędzie tak, ażeby naprawić te błędy przeszłości, które były przyczyną pogromu. W tym celu więc postanowiono jać się drogi którą wskazał nieśmiertelny, wielki Tadeusz Kościuszkę: uzbroić lud i do walki, do pracy narodowej go powołać!

I na to jednomyślnie powstała zgoda. Uzbroid lud — nie w kosy oczywiście — ale dać mu to brzo, która dzisiaj jest pogromicielką narodów: oświatę! Naukę, by poznał zdobywcę postępu, by poznał własne błędy, by mógł się uczyć i skutecznie władać rolą, tą podstawą ekonomicznego bytu narodu, — by odczuć, że jest równie powołany do wspólnej pracy narodowej. Uzbroid go w wiedzę, by miał świadomość swego powołania, swych praw i obowiązków, — zbudzić w nim świadomość własnej wartości i odpowiedzialności, przez podniesienie poziomu

wszystkich nowych praw i rozporządzeń. Godnem wreszcie zanotowania jest oświadczenie wydawnictwa, że zachowywać będzie „w pisaniu czystość języka, kształt, przepisy gramatyki i jasność.“ Programu tego trzymało się wydawnictwo sumiennie.

Punktem kulminacyjnym w życiu *Dziennika politycznych polityków* była wojna Kościuszkowska i bezpośrednie jej następstwa, to też rocznik 1794^{*)} ma najwięcej wartości historycznej, zwłaszcza, że z jednej strony rząd austriacki zachowywał się przyjaźnie wobec niego i zbytnio ręk mu nie krępował, a z drugiej strony niektórzy członkowie redakcji, jak to już wyżej powiedzieliśmy, byli członkami komitetu narodowego i mieli rozległe stosunki, wskutek czego dziennik mógł mieć znakomite korespondencje z różnych części Polski, z samego obozu Kościuszkowskiego, wszystkie jego odezwy i proklamacje, akty urzędowe, raporty wod. i p. itp. Zaraz w nr. 2 i 3 z kwietnia 1794 czytamy w całej oświadczeniu „Akt powstania obywateli i mieszkańców województwa krakowskiego“, obok którego brzmi nieco komicznie zapewnienie redakcji (nr. 3) streszczające się w słowach: „można zapewnić, że w Warszawie zupełna spokojność panuje“. Następują z kolei wiadomości o porażce Mangeta, proklamacja Kościuszkowska do wojska i do obywateli z 24 marca (nr. 5), doniesienie o poszanowaniu kas cesarskich w Sandomierzu przez wojska narodowe (nr. 7), wreszcie wieści o raclawickim zwycięstwie, począwszy od niejasnych pogłoszek, a skończywszy na raporcie komisji porządkowej krakowskiej (nr. 9, 10, 11). Znała nota rezydenta austriackiego, de Caché, z 3. kwietnia, zaprzeczająca solennie „jakoby dwór wiedeński był w porozumieniu z przedsięwzięciem teraźniejszym insurgen- tów w Krakowie“ została przytoczona w całej rozciągłości (nr. 14), natomiast o spustoszeniu Puław przez Wolkowa i o pobycie ks. generała ziem podolskich w Sieniawie, krótkie tylko spotykamy wiadomości, podobnie jak i o kupieniu się wychodźców z Polski w Zamościu i w Podgórzu (nr. 19, 34). Wiele charakterystycznym jest uniwersał centralnego rządu wiedeńskiego z 19. kwietnia, ostrzegający galicyjskich poddanych, „żeby ani po- rednio ani bezpośrednio do żadnych akcyj w Polsce wydzierających się scen nie łączyli i od wszelkiego związku byli dalekimi.“

Równocześnie ogłoszono zakaz wy- wozu do Polski „flint, szabel, prochu, salety i tego wszystkiego, co właści- wie potrzebą jest wojny“ (nr. 21). Przeciwnie, szczerocią prawdziwie żołnierską technię cyrkularz Kościuszki z 20 kwietnia, określający stosunek rewolucji do Austrii; zarządza tym aktem Naczelnik „aby granice cesar- sko-królewskich krajów nienaruszane, szanowane i sąsiedzi, przyjaźnielski pokój był chroniony, równie jak ażeby żadnymi sposobami i drogami obywatela państwa austriackiego do służby Rzeczypospolitej namawiani lub pociągani nie byli, a nawet w ogólności, aby żadnego nie dać pozorów, iżby przez powstanie narodowe niespokoj- nienie jakowa między mieszkańcami lub u rządów pogranicznych c. k. krajów wzniecona być mogła“ (nr. 28). Dla przedstawienia całokształtu ruchów wojennych podczas kampanii Kościuszkowskiej, niezmiennie cennymi są wiadomości o przebiegach wojsk narodowych przez Galicję, a to od- działów Sterenberg, Wyszkowskiego, Łańskiego (nr. 26, 33, 56), o schro- nieniu się komisji porządkowej cheł- mskiej do Zamościa (nr. 64) o rozbit- kach z pod Dubienki, wreszcie o po- bycie Adama Ponińskiego we Lwowie (nr. 68). I dalej porządkiem idą do- niesienia o klęskach: pod Szczekoci- nami (nr. 70), o wkroczeniu wojsk austriackich do Polski (nr. 85), znów

*) Z poprzednich roczników zanotować należy wiersz „Do Kościuszki“, zamie- szczony w nr. 10 i 11 z r. 1792. W tym roku bawił Kościuszko we Lwowie i był przedmiotem dość głośnych owacji, pod- czas których wygłoszono ten wiersz, piera- prawdopodobnie Alojzego Felińskiego, au- tora „Barbary Radziwiłłówny“.

do Josefatu. Srożej obeszli się jeszcze Austriacy z Kollatajem, który osadzony w Ołomuńcu, odzyskał wolność dopiero po ośmioletnim więzieniu. Natomiast Ogiński, Prozor i Łazubski w charak- terze służących pań Soltanowej, szcze- gółnie przedstawił się przez Galicję do Włoch i Francji, podobnie jak Wybi- cki, który jako kamerdyner księżny San- guiszkowej z Tarnowa dostał się do Szwaj- caryi.

W Warszawie pozostał król bezsilny, który innej nie widział rady nad odda- nie losu Polski w ręce „wspaniałomyśl- nej“ tryumfatorskiej, Katarzyny. „Polska podobna jest do pustyni“ pisał August w dniu 21. listopada do swej potężnej przyjaciółki, „Waszej imperatorskiej Mo- ści“ zdaje się być pozostawionem, po- tożć granice innym, skoro sama sobie granice korzyści swego zwycięstwa o- znaczysz.“ I posłuszny, jak był nim ca- ła żyła, opuścił Stanisław August w dniu piątego stycznia 1795 r. Warszawę skutkiem otrzymanego z nad Newy roz- kazu, a skoro już ukończyły się targi mocarstwa rozbiorowe, złożył w Grodnie koronę.

Wykręślono potężną ongi Rzeczpo- spolite z rządu mocarstw europejskich, rozdarło go były rzecz martwą na ćwierci, odmańnię jej prawa do samostanowienia. A jednak w trzy lata później na- odgłos wielkich wstrząśnień politycznych naród ten przemocą pogrzebany, drgnął

chwilowa radość z odstąpienia Prusa- ków z pod Warszawy (nr. 137), a po- tem klęska Maciejowicka (nr. 173), kapitulacja Warszawy z 8 listopada i jedna już po drugiej wieść pogrze- bowa.

I w następnych latach *Dziennik pa- tryotycznych polityków* Kościuszkowski i innych znakomitych rodaków nie spu- szcza nigdy z oczu i przytacza wszy- stko, co gdziekolwiek o dalszych ich losach wynaleźć może, zwłaszcza o Kościuszcze (nr. 248, 273, 277 z roku 1795, nr. 52 i 294 z r. 1796, nr. 1, 4, 53, 155, 162 i 243 z r. 1797).

Kończymy na tem wyciągi z do- niesień politycznych, nas w obecnej pamiętnej chwili bliżej obchodzić mo- gących. Co do artykułów literackich, to w *Dzienniku politycznych polityków* nie ma ich już od r. 1794, mimo często powtarzanych zapowiedzi i tłu- maczeń, że dotychczas nadto nowin politycznych, przy szczupłości miejsca nie pozwalał ich umieszczać. Zresztą wzorem przeważającej części prasy współczesnej jedynym zadaniem ka- żdego dziennika było tylko nowiniar- stwo polityczne i informacyjne o bie- żących wypadkach; w artykuły rozu- mowe i przeglądy polityczne nie wda- wano się wcale. Wprawdzie nam dzie- ciom końca XIX. wieku suche infor- macje i to tak spażniane, jak wówczas, wydawałyby się niedoładem, ale spo- łeczeństwu z owych czasów wystar- czały one zupełnie. Co się stało, już się nie odstać — mawiano.

Włodzimierz Zawadzki.

Liwerunek.

Epizod z wojen Kościuszkowskich.

W maju r. 1794 Kościuszko stanął w wojskiem w Poławie, postanowił tu ze względu na dogodność miejsca wypocząć i wzmacnić siły.

Przedewszystkiem więc kazal dokoła po- czynić okopy i w tak wzmożonym i ochron- nem stanowisku czekał Moskali.

W obozie polaniek nie ażeby nie było animsu i duchu mężów były wy- soko nastrojone, jednakowoż zbywało na ży- wności, niedostatek dokuczał, a kasa obozo- wa świeciła pustkami. Musiano więc w osta- teczności wydać rozkazy komisarzom cywil- no-wojskowym, aby zabierali na cele wojenne depozyty złożone w klasztorach i rekwiro- wali po dworach i ekonomjach liwerunki w drodze przymusowej, na które to zaciąganie wydawano skrypta dłużne celem umożliwie- nia wierzycielom zapisania tychże długów na dobrach Rzezypospolitej. Sprawa ogółu bez dobrowolnych i przymusowych ofiar o- bejsz się nie może i tu zatem wgląd w tej gwałtownej potrzeby narodowej na wszyst- kie prywatne uszerbki był niemożliwym.

Było to może poniekąd *malum*, ale w ka- żdym razie *malum necessarium*.

Medzy innymi urzędnikami komisji cy- wilno-wojskowej, przeznaczonymi do zbiera- nia pieniędzy i dostarczania żywności, mia- nował Kościuszko komisarzem na powiaty Wileński i Sandomierski Stanisława hr. Wo- dzickiego. Mimo, iż przedtem ofiarowanych mu szlif generskich Wodzieki nie przyjął, ten jednakże przykry i trudny obowiązek, mając jedynie dobro Ojczyzny na oku, wziął bez wahania. Pełnię żmudną tę funkcyę, narzuconą był młody komisarz na wiele przejsz niemiłych, a w niektórych razach zwracał następnie pieniądze z własnej pry- watej szkatuły, jak to właśnie miało miej- sce z depozytem Łębkowskiego. Epizod ten został nawet później utrwalony pędem ma- larza Stachowicza i wisiał przez długie lata w galerji obrazów księcia Sebastjana Sie- rakowskiego, kustosa koronnego.

Inne zabawiewające zdarzenie, jak to sam opowiadał w swoich wspomnieniach, przy- trafiło się Wodziekiemu podczas furazowania liwerunku dla wojska^{*)}. Otrzymałszy roz- kaz dostarczenia jak najwięcej żywności dla ludzi i koni, a dowiedziawszy się, że w Skaryszewie u miejscowego dzierżawcy Wa- sówicza znajduje się obfity zapas owsa, udał się natychmiast do dworu.

Ponieważ samego Wasówicza nie zastał w domu, oświadczył więc jego żonie kim jest i w czym imieniu przybywa i zre- kwirował 34 korey owsa i kilkanaście ce- tnarów siana.

*) Stanisława hr. Wodziekiego „Wspomnie- nia z przeszłości od r. 1768—1840“.

życiem nowem, sz-zerem. Kwiat jego młodzi-zy zbrany w Medyolanie pod sztandarami Dąbrowskiego roznosi szeroko po świecie sławę polskiego oręża, a pieśń legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła“ brzmi potężnie, rado- śnie, jak hymn duchowego Polski odro- dzenia.^{*)}

Stanisław Peplowski.

K O N I E C.

Pamiętniki Michała Ogińskiego (Poznań 1870) t. 2. str. 41—42, 54—56. — Pa- miętniki ks. Kłotkiewicza (Lwów 1882) t. 3. str. 30—32, 38. — Pamiętniki Józefa Wybi- ckiego (Lwów 1881) str. 144—151. — „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ przez T. Korzoną (Kraków 1886) t. 4. Cz. 2. str. 589—590. — Pamiętnik Józefa Zajączka (Poznań 1862) str. 84, 200—201. — „O rewolucji polskiej w r. 1794“ przez Wojciecha (Poznań 1867) str. 142 do 146. — Pamiętniki Engelhardta (Po- znań 1873) str. 118—122. Tressow: F. d. zug der Preussen (Dantzig 1836) str. 318 do 337.

— Nie mam ani owsa ani siana — od- parła jejność krótko.

— Raczej powiedz pani, że go dać nie- chceś — odrzekł Wodzieki z grzecznym u- kłonem.

— A więc nie dam; jeżeli się to lepiej waćpanu podoba.

— Dać trzeba mościu dobrodzieju; na to nie ma rady. Wreszcie pomijając obowiązek dla sprawy publicznej narodowej, szacunka tego prowiantu będzie potrącony w pierw- szej racie podatku za okazaniem kwitu ko- misji cywilno-wojskowej.

— Co mi tam wasza komisja! — rze- kła opryskliwie.

Wodzieki widząc, że grzecznością i per- swazją nie nie wskóra, dał w ostateczności rozkaz swoim żołnierzom, aby spiechlerz od- bili.

Pani dzierżawczyni widząc, że nie prze- lewie, położyła jak kłosa na progu spiechlerza i poczęła ile sił krzyknąć: „Ra- busie, chyba po moim trupie przejdziecie.“

Krzyk ten nie nie pomógł, — żołnierze grzecznie przeleźli przez krzyżącą, zabrali 34 korey owsa, na które Wodzieki wraz z podziękowaniem kwit jej zostawili, bez- zwłocznie z transportem ruszył do obozu.

Wasówicza tymczasem wyprawiła kon- nego posłańca do męża, bawiego w Rad- miu, żeby się o ten gwałt u Naczelnika u- pomniał. Ledwo więc Wodzieki przyjechał- sz, miał czas zdążyć, aby dać raport Ko- ściuszcze, a tuż zaraz przed namiotem stał Wasówicz a z nim ze trzydziestu szlachty opoczyńskiej, „wszyscy dla większej impo- zycji w ładowanie przybrani niby wojskowi.“

Oskarżenie całe opierało się na tem, że Wodzieki korzystając z jego niebytności, żo- nie wydarł gorzko zaprawione mienie, a kończyło się prośbą, aby Naczelnik „uka- rawszy sprawę przykładnie, tem samem za- bezpieczyć nadal dom obywatelskie od na- paści podobnych rabusiów.“

— Prosimy! uniżenie prosimy! — wtó- rowała szlachta opoczyńska.

Kościuszko, wysłuchawszy cierpliwie ca- łej skargi i zadawszy jeszcze parę pytań, przywołał kazał następnie Wodziekiego, który opowiedziawszy jeszcze raz całą sprawę, pokazał następnie upoważnienie Naczelnika.

Nastąpiła chwila ciszy: szlachta w mi- leniu pospuszczała nosy, a Kościuszko za- łożywszy ręce na piersi tak przemówił:

— A więc Waćpanowie rabunkiem na- zywacie liwerunek na potrzeby wojska, które za was krew leje; rabunkiem, gdy dacie odrobinę zboża, którą sobie w podatках możecie potrącić? Żalujecie Ojczyznę i ska- rzycie się, że was krzywdzi, a kozak niech zabije i spali, to żaden ani piśnie. Jak widzę zasmakowała wam niewola, kiedy dla Ojczyzny i wolności, najmniejsza ofiara tak wam trudno przechodzi! Radzę waszmo- ściom wracać czempredzi do domu i tam spijać ciepłe piwko, oczekiwać aż Moskal lub Prusak przyjdzie zabierać kreszeny, pałkę gumna, ostatni grosz wydierać, żony i córki gwałcić, a was batożyć lub posyłać na Sybir...

W tym sensie prawił dalej Kościuszko z wielkim szlachetnym, ostojnym i szlachetnym sieniem. Szlachta posmutniała, miny zrę- dniały i jeden po drugim poczęli wynosić się z namiotu.

Wasówicz wysłuchawszy mowy Naczelnika do końca, głęboko mu się następnie skłonił a wyciągawszy rękę do Wodziekiego rzekł:

— Daruj waszmość, żem go niewinnie posądził; nie moja w tem wina; dobrze mówi przysłowo: *Nec cras nec heri, nun- quam credas mulieri...*

Romuald Theodorowicz.

Kościuszko we Lwowie.

Chwilowo swobodniejsza dzielnica dawnej Rzeczypospolitej gotuje się do wspaniałego obchodu setnej rocznicy Kościuszkowskiej.

Słuszną przeto i sprawiedliwą przy- pominię, podnieść i utrwalić wszystko to, co z bohaterem i jego świętem ma wspólnego.

Kiedy w starym, czcigodnym Kra- kowie co krok prawie spotykasz się z pamiątką po wodzu w sukmanie, kiedy tam każdy niemal kamień woła do cię: „Tu był, tu ślubował powró- cić Ojczyznę“ Kościuszko, — młodszy Lwów nasz, acz niemniej patriotyczny i ofiarności pełen, mało ma tradycyi o rycerzu bez lęku i zmayı.

Jest jednak rzeczą pewną, iż w r. 1792 Kościuszko opuściwszy jesienią nocą Warszawę z okrzykiem: „Boże! dozwól mi raz jeszcze bić się za Pol- skę moją“ przeniósł się na krótko do Lwowa. Tu miał spędzić zimę ks. generał Ziem podolskich wraz z mał- żonką swoją i z nimi też w pier- wszych dniach listopada podążył Ko- ściuszko do naszego miasta. Pobyt Ta- deusza trwał zaledwie dni kilkanaście. Honorowy obywatel Ameryki, generał brygady Stanów Zjednoczonych, orde- ru Cyncynata kawaler, bojownik o niepodległość światowemu otoczony rozgłosem, Kościuszko został przez ro- daków najczulej tu przyjęty.

Nie szczędzili mu hołdów i obcy. Oficerowie batalionów węgierskich i dwóch pułków kawalerji Keracsia i Modeny składali mu też swoje usza- nowanie. Sam nawet gubernator hr. Pergen komplementował naszego wod- zę i odznaczał stałe. Rychło wszakże — mniejsza o powody — wezwano Kościuszkę do opuszczenia granic ga-

licyjskich. Jakoż d. 27 listopada 1792 ze Lwowa odjechał.

Któż dzielnica, której domostwo naszego miasta miało to szczęście go- ścić podówczas późniejszego Naczelnika narodu? Mam niezbitę podstawy do mniemania, iż była to posesya Czarortyjskich, później Lubomirskich, obecnie Sapiechów pod nr. dzisiejszym 38, 40, przy ul. Kopernika i 41 przy ul. Sykstuskiej położona.

Tu przeto — i ten jest cel słów niniejszych — wmurowaną być winna tablica pamiątkowa, przekazująca na- szym potomnym tyle szanowną i drogą w kronice miasta Lwowa okoliczność.

Przedstawiam zamysł — kto go urzeczywistni raczy? *)

Tadeusz Czapelski.

Finis Polonia!

... Już hetmana wyniesiono pod namiot

[rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń, Sta-
[niławszy święty:

„Snać Ty o mnie zapominałeś, o polskim
[patronie,

Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz — *Finis
[Polonia!*“

Na to hetman: O mój Ojczy! choć sercem
[przelekłem

Zanurzałem się w boleściach, — tych słów
[nie wyrzekłem!

Raczej z nojej biednej piersi to Ojczyznę
[wzięła,

Z czego wkrótce pieśń urosła:
[Jeszcze nie zginęła!

K. Ujejski, „Pogrzeb Kościuszkowski“.

Wiadomość o rzekomym tym wy- kryzys Kościuszkowski podał pierwszą *Süd-Preussische Zig*, wychodząca w Poznaniu, w czasie kościuszkowskiej rewolucji. Wycofano owe słowa w nrze 24 rzeczonyj urzędowej Gazety. Za nią powtórzył ją redaktor tamtejs- zej *Gazety południowo-pruskiej*, Przy- jemski, w dniu dwudziestego piątego października 1794 roku. Donosząc o klęsce maciejowskiej, pisał *Gazeta*, że Kościuszko przyniesiony do kwatery Fersena, wyrzecz miał przy oddaniu pa- lasza: *Finis Polonia!*

Wiadomość ta z gruntu fałszywa, gdyż Kościuszkę przyniesiono z poboj- owiska nieprzytomnego, odartego i bez broni. Nie mógł więc ani odda- wać pałasza, ani też przemawiać, jak świadcza generałowie Kniatiewicz, Sie- rakowski, Kopeć, Kamiński, Niem- cewicz, zapewnijający solennie, iż Ko- ściuszko słów tych nie wypowiedział. Mimo to *Stolowa bajka* powtarzana przez wroga polskiej sprawie prasę, obiegła całą Europę, zaś Ludwik Fi- lip Ségur powtórzył ją w roku 1803 w swej *Décade historique 1876—1896*, za *Kölnische Zig* w liście do Ségura, noszącym datę 31. października 1803, zaprzeczył Kościuszko prawdziwości tych słów. List ten, zachowany tro- skliwie w zbiorze dokumentów rodzi- ny Ségur, przełożony przez Amadeusa Renée, umieszczony został w pracy Cezara Cantu: *Historia di cento anni*. (T. 1. p. 419), następnie zaś w tłuma- czeniu niemieckim K. Blinda w *Gartenlaube* (1868 nr. 27) zaś w roku 1877 ukazał się w *Gegenwart* w dniu 11. sierpnia ponowny przekład tego listu, dokonany z francuskiego tekstu, do- starzonego przez Edmunda Chojeckie- go. Brzmi owe pismo, jak następuje:

„Panie Hrabio!

„Doręczając Panu w dniu wczoraj- szym dokument dotyczący sprawy A- dama Ponińskiego, powinienem był wspomnieć jeszcze o jednym fakcie, odnoszącym się do nieszczęśliwej bi- twy Maciejowskiej, którego wyjaśnie- nie jest koniecznem.

„Nieświadomość, albo zła wola sprzy- siegły się, by wcisnąć mi w usta wy- rażenie *Finis Poloniae*, którego użył miałem w dniu tym nieszczęsnym. Otóż przedewszystkiem już przed koń- cem walki byłem niemal śmiertelnie ranny i dopiero po dwu dniach, będąc już w rękę nieprzyjaciół, odzyskałem przytomność. Tem samem wykryk- ów nierozumny i zbrodniczy u każe- go Polaka, byłby tam bardziej takim w moich ustach.

„Gdy naród polski powoływał mię dla obrony całości, niepodległości, ho- noru, sławy i wolności ojczyzny, wie- działem aż nadto dobrze, że nie je- stem ostatnim Polakiem i że z moją śmiercią, czy to na polu walki, czy też gdziekolwiek indziej, nie może i nie powinien nastąpić koniec Polski. Wszy- stko, cokolwiek od tego czasu Polacy działali w przeszłych legionach polskich i wszystko, cokolwiek jeszcze w przyszłości uczynia dla odzyskania ojczyzny — przedstawia dostateczny dowód, że jakkolwiek my żołnierze, poświęcający się za ojczyznę, jesteśmy śmiertelnymi, Polska jest nieśmiertel- na. Nikomu przeto nie wolno używać ani powtarzać łaniebnych wyrazów *Finis Poloniae!*

„Cóżby powiedział Francuzi, gdyby po klęsce pod Rossbach w roku 1757 zawołał był marszałek Karol de Ro- han, książę Soubise: *Finis Galliae!* — albo gdyby mu przypisało powyższe słowa w jego życiorysach?

„Byłbym Panu wielce obowiązany, gdybyś w nowym wydaniu swego dzie-

*) Redakcja *Gazety Narodowej* uznaje trafność projektu autora, składa na- ten piękny cel 10 złr.

ła zechciał pominąć owe *Finis Polo- niae*, a oraz mam nadzieję, że powaga Pańskiego imienia wpłynie na tych wszystkich, którzyby w przyszłości zechcieli powtarzać te wyrazy, lub przypisywać mi to bluźnierstwo, prze- ciwko któremu zastrzegam się z głę- bi serca itd.

W Paryżu 20. Brumaire, rok XII.
T. Kościuszkowski.

Dla objaśnienia pierwszych wyraz- zów wyżej przytoczonego listu dodać wypada, iż książę Adam Poniński podrażniony zarzucaną sobie zdradą w dziele Ségura, przybył w jesieni 1803 roku do Paryża i zażądał od Ko- ściuszkowskiego świadectwa swej niewinności w sprawie maciejowskiej. Po dłuż- szych a burzliwych pertraktacjach, które wyczerpują opowiada w ży- ciorysie Kościuszkowski generał Paszkowski, wydał Naczelnik księżu żądane po- świadczenie, które mimo pewnych, niejasnych wyrazów, sprawiać mogło wrażenie rehabilitacji^{*)}.

p.

Kościuszkowie.

Kilka ustępów z kroniki rodzinnej.

Potężna zasługami i cnotą postać bohatera raclawickiego zwróciła uwagę ogółu na poprzednie dzieje rodu, do którego się zaliczał. Urzędowy rodo- wód Kościuszków Siechnowickich, za- twierdzony w roku 1852 przez senat rządzący petersburski, wymienia jako przodków Tadeusza: Władysława Ko- ściuszkę, stolnika pińskiego i starostę żytomierskiego, którego synami byli: Paweł, starosta krzemieniecki, pisarz ziemii żytomierskiej; Michał, pułkownik artylerji i Ludwik, miedznic brzeski. Ten właśnie Ludwik, ożeniony z Teklą Ratomską, był ojcem Józefa, obornego brzeskiego, Stanisława, podkomorzego, posła sejmiku delegacyjnego wreszcie Tadeusza, Andrzeja, Bonawentury. Oprócz trzech synów, owocem tego małżeństwa była córka Anna, starsza od Tadeusza, zamężna Estko- wa. Tego to urzędowego rodowodu trzymają się wżyciorysach Naczelnika Wojeicki, Siemiński, Rychlicki. Nigdzie wszakże, nawet w aktach wy- dawanych przez komisję archeologiczną wileńską, nie znajdujemy dokła- dniejszych wiadomości o braciach Ta- deusza. O Stanisławie zaginęły wszelkie ślady, zaś o Józefie metne tylko i niedokładne posiadamy wiadomości. Tyle tylko wiadomo, że w latach 1755 do 1760 Józef wraz z Tadeuszem ucze- szczył do szkół lubieszkowskich, że w r. 1768 wraz z Tadeuszem odbierał majątności Siechnowice, że wreszcie w r. 1777 oddawał w Siechnowicach

Annę z Kościuszków Estkom. Od tej chwili zacierają się po nim wszelkie ślady. Mówiono — według Wojeickie- go — o Józefie, iż ślabowity z natury, stetryczał, usunął się z stron rodzin- nych i przepadał bez wieści. Przypu- szczano nawet, iż włosińska rodzina Kościuszków, rzekomo przybyła z Li- twy z końcem minionego wieku i osia- dła w Łackiem, w powiecie buczackim w Galicji, zawięzła swój początek temu właśnie Józefowi, który rzucając swój stan i rodzinę strony, mógł też zmienić imię chrzestne: Józefa na Jana, pod jakim w Łackiem był znany. Wiadomość ta wszakże, krążąca w prasie naszej w styczniu 1893 roku, oka- zała się mylną, gdyż już w czerwcu t. r. redakcja czasopisma „Kościuszkow“, wychodzącego w Krakowie, otrzymała z powołanego a bliższego rodziny Ko- ściuszków źródła doniesienie, iż Józef Kościuszkowski wcale nie stetryczał i nie wyjeżdżał z kraju; owszem gospodar- rował, ożenił się i miał czterech syn- ów. Jeden z synów Józefa — według relacji „Kościuszkowski“ — miał być w r. 1835 rządcą majątku ziemskiego w oko- licach Tetynowa na Ukrainie.

Obok urzędowego wszakże rodo- wodu Kościuszków Siechnowickich po- jawił się w roku minionym w wspo- mnianym powyżej miesięczniku kra- kowskim, poświęconym Kościuszcze, rodowód odmienny, zestawiony przez p. J. L. na podstawie dokumentów, udzielonych autorowi przez p. Maryę z Estków Wisłocką, prawnuczkę po- kądzieli Tadeusza, obecnie wraz z męż- łem swym Karolem dzieściznę Sie- chnowic. Siechnowice, wieś w dawnym województwie brzesko-litewskim, obe- nie w powiecie kobryńskim, pozosta- wała od kilku wieków w ręku Ko- ściuszków, którym wedle Niesieckiego nadana została za wierne usługi jesz- cze przez Kazimierza Jagiellończyka. Z dokumentów, dotyczących Siechno- wic oraz dóbr Konotopy, Stepanki i Ostrówki, stanowiących w roku 1700 własność Aleksandra Jana Kościuszk- kiego, wysnuwa p. J. L. następujący rodowód przodków Tadeusza:

Aleksander Jan i Teresa z Denise- wiczów byli rodzicami: Ambrożego, Augustyna, Faustyna i Franciszka. Ambroży znów, pisarz brzeski, z Barbarą z Głewskich spłodził Ludwi- ka, miedznicę brzeskiego, który — jak to już wiadomo — był ojcem Tade- usza.

Zdokumentów rzeczonych wyjaśnia J. L. stan majątkowy owego Aleksan- dra Jana Kościuszkowskiego, który w r. 1700 sam oszacował Siechnowice i Konotopy wraz z budynkami na 8000 złotych, Ostrówki zaś i część kupioną w Ste- chnowicach na 1300 złotych. Mimo tak niskiego szacunku dóbr, nie był Alek- sander Jan bez zapasu gotowizny, gdyż do podziału między synów po- zostawił jeszcze 5700 złotych z potrą- ceniem sumy 2600 złotych, którą prze- znaczal jako posag dla córki Urszuli. Między papierami pańi Wisłockiej zna- lazł się też oryginalny testament Alek- sandra Jana Kościuszkowskiego, który w gło- wniejszych ustępach opiewał jak na- stępuje:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świę- tego, Boga w Trojcy jedynego.
„Z Panem nieba i ziemi nie trze- ba iść słowy wymyślnymi, ani obszer- nemi, ale owszem prostym trybem. Który człowieka uformowałszy wie- wszystkie myśli jego i sam ma okien- ko do serca ludzkiego, do którego On zagląda, do czego „kłonne. Tedy ja Aleksander Jan z Siechnowicz Kościu- szkowski, grzeszny człowiek, znając się już bliskim śmierci, duszę moją oddaję w ręce jego święte Boskie, prosząc za nią o przyczynę Najświętszej Panny Maryey, Matki Bożej y wszystkich świętych Aniołów Boskich, aby ja wspomagali swoimi przyczynami przed Majestatem Pana Najwyższego“ ...

„Przychoy niech będzie imię Bo- skie pochwalone, gdy synów moich widzę za żywota swego zgodę y mi- łość braterską, których niech Pan Bóg przy zdrowiu dobrym błogosławi, że fortunę oczystą iednemu zbywają, jakoto Ambrożemu. Choć przyczynki mojej szacunek zda się, dwanaście ty- sięcy tyńfów, przecieży tych czasów danoby tak wiele za nią. Zaczem ka- żdemu w dobrym moniecie ma braci swojej trzem wypłacić, każdemu po trzy tysiące tyńfów, jakoto: Augusty- nowi, Faustynowi y Franciszkowi Ko- ściuszkowi, to jest dziesięć tysięcy tyńfów, nie rachując swojej czwartey części“.

Następują dyspozycje co do goto- wizny y ruchomości. Przy wzmiance o inwentarzu znajduje się dopisek na- stępujący: „Z tego bydelka celadce nagrodzić, poddanym moim, którymchem bodował jako własne moje dzieci“ ...

Końcowy ustęp testamentu brzmi jak następuje: „Zegnam was mile dzieciaki y swoje błogosławieństwo kła- dę na was y na dzieciaki wasze, niech was ma Bóg Wszechmogący wszyst- kich w opiece Swiojey. Przebaczyć, jeśliś wam wczym był naprzykrzony. Za poszanowanie wam dziękuję, abyście tego od swoich doznawali dzie- ci“.

„Pisaný w Siechnowicach moją własną ręką w roku teraźniejszym tysiąc siedm setnym siódmym, dnia ósmego miesiąca Octobra.“

„Aleksander Jan z Siechnowicz Ko- ściuszkowski.“

O tym Aleksandrze Janie wiadomo nam, że w r. 1722 fundował

bardzo ciasno do stołu przypierała, chciał się porwać do szpady, ale go Bystry za rękę przytrzymał. Jak mu który szlachcic o przykrego powiedział, on się pytał: jak się ty zowieś; zważmie mu za to słowo „ty“ odpowiadał. Potem Franciszek Kościuszko, pisarzewicz grodzki, brzeski, człek śmiały, także mu coś przykrego powiedział. Fleming zmieszany rzekł do niego: jak się ty zowieś? A pisarzewicz odpowiedział mu: A ty jak się zowieś? Potem zaczął pisarzewicz powiadać historię, jak podczas ostatniego interregnum przyjechał Sas do jego wioski i kazał sobie sera, masła dawać, powtarzał z niemiecka różne słowa tego Sasa. Jedni się śmiali, drudzy słuchali tak cicho jak kazania. A w tem gdy mu dano znać, że Sas tak w jego wiosce egzorbitynie, wsiadł na konia, pojechał do wioski i obaczywszy Sasa, jak go ciało nahajem, grubym na trzy palce, przez łeb, Sas padł o ziemię. Dopiero zsiadłszy z konia, zaczął go po pludrach nahajować, mówiąc te słowa: A do Saksonii sk... synu Sasie, nie w naszym się województwie rzadzi... Miał i więcej co słuchać Fleminga, a tymczasem szlachta coraz bardziej burzyła się. Nareszcie Fleming, podniósłszy łaskę uderzył w stół, i tylko te słowa powiedział: żegnam, a szlachta mu odpowiedziała: nie żegnaj, boś nie witał... Fleming oburzony pojął się miotać na szlachtę, która się wzięła do szabel. Podskarbi przerażony chciał ucieknąć do zakrytych, ale w drodze potknął się i upadł, z czego skorzystał czterastoletni wyrostek Laszkowski i tępą swą szablą jął dygnitarza obrać po plecach. Jedynie przytomności swego hajduka zawdzięczał Fleming wydobycie się z tych kłopotów. Olbrzymi hajduk pochwylił swego pryncypala pod pachę i znikł z nim w jakiejś celi. Sejmik spełził na niczem.

W burzliwych zwadach sejmikowych, które za Sasów stanowiły zwykłe urozmaicenie życia ziemiankiego szlachty, brał też żywy udział Ludwik Kościuszko, miecznik województwa brzeskiego i ojciec Tadeusza. Pan miecznik zaliczał się do głównych przeciwników księcia podkanclerzego Czartoryskiego w województwie brzeskiem. Ztąd też z Matuszewiczem nieustannie wiodł walkę na wszystkich sejmikach. Obaj zapasnicy spierają się z sobą zawzięcie o funkcję publiczną, lubo dawniej rodziny Kościuszków i Matuszewiczów łączyły bliższe stosunki. Takby przynajmniej wnosić należało z faktu, że Franciszek i Teresa Kościuszkowie, skarbnikowie brzescy trzymali w roku 1721 do chrztu świętego Agnieszkę, siostrą rodzoną Marcina Matuszewicza. Widocznie ambicje polityczne poróżniły oba te rody. Wracając do Ludwika Kościuszki, nadmienię wypada, iż odegrał on ważniejszą rolę na sejmiku brzeskim w roku 1752, kiedy to na posłów do sejmiku grodzkiego kandydowali Sosnowski, późniejszy pisarz litewski i Jan Sapieha, wojewódzie mścisławski. „Było dość trudności“ — słowa Matuszewicza — „przeciw Sosnowskiemu. Najprzód Wsłouchowie mieli pretensję do dóbr Sosnowskiego z wódów i dawne za dekretami konwikcyjne o 1400 złp., o które jeszcze w roku 1743 nie dopuszczali Sosnowskiego do funkcji deputackiej, zanieśli protestację, od której potem będąc obietnicą zjednani satysfakcji, odstąpili, a gdy skutku obietnicy nie mieli, byli na tym sejmiku nie wyperswadowani. Potem szlachta sąsiedzi od Rokietnicy Sosnowskiego, że na nich wlewki nabywał, byli bardzo przeciwni, a przytem Kościuszko, rodzający się z Masalskiej (?), obawiając się, aby Sosnowski łaski sejmowej przeciw konkurencji Masalskiego, podskarbiego nadwornego, litewskiego nie pretendował, nie dopuszczal Sosnowskiego do poselstwa. Potem się te objętości tak facylitowały, że Wsłouchowie, nie wierząc Sosnowskiemu, chcieli, abym ja się za niego opisał, że sumę 1400 złp. zapłacę w cztery tygodnie po sejmiku. Czesławscy i Sielecscy, sąsiedzi Rokietnicy, po danym parolu, że Sosnowski spuszcza się na moją medycynę i przesłanie na mojej perswazyi, odstąpili od protestacji, a Kościuszkowi musiał Sosnowski

dać skrypt, że o łaskę sejmową nie będzie konkurował. Byli i inne trudności, które gdziekolwiek się pokazywały, zaraz inni Fleming podskarbi obliżował, abym je ułatwiał i tak sejmik ten szczęśliwie bez żadnej protestacji doszedł pod łaskę wojewody Mścisławskiego. Stał się województwa Mścisławski i Sosnowski...“

W sześć lat później w roku 1758 zmarł Ludwik Kościuszko. Pogrzeb jego — jak świadczy odczytany rejestr ogłoszony przez J. L. — kosztował złotych 742 groszy 19, z czego na samo duchowieństwo przypadło 366 złotych. Stypa kosztowała do stu złp. Widocznie jednak pan miecznik brzeski dobrym był gospodarzem i sporą zostawił spuściznę, skoro wdowa po nim, Tekla Kościuszkowa, wydając w jesieni 1762 roku córkę Annę za Piotra Estkę, stolnika smoleńskiego, mogła jej dać prócz posagu w gotówce nie 10.000 złp. w złocie i srebrze i klejnotach 4691 złotych, nie licząc bogatej wyprawy. Zachowały również w papierach pani Wsłockiej rejestry wyprawy Anny Kościuszkówny, zawierają między innymi takie pozyce,

czyłbym, abyś wiedziała moją wolę, że zapisuję ciębie dziedzictwem Siechnowic. Ty albo jednemu z synów swoich, albo wszystkim zapisać je masz prawo pod warunkiem jednak, aby Zuzannę i Faustynę (dalsze krewnie Kościuszków) aż do śmierci z wygodą wszelką zachować, ażeby gospodarze w całej wsi z każdego domu nie robili jak tylko dwa dni męskiej pańszczyzny, zaś kobiety wcale nie. Żeby w naszym kraju, ażeby mógł rządzić zabezpieczyć wolę moją, zapewnić im wolnymi ich uczynić, ale w tym potrzeba to zrobić, co można, ażeby nłżył ludzkości cokolwiek i pamiętać zawsze, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że cnoty i bogactwo wiadomości czynią tylko różnicę, że powinniśmy mieć wzgląd na ubogich i oświecać nieświadomych, prowadząc do dobrych obyczajów. Podałam ci przeto podpis mój, abyś w tej myśli mojej chciała prawnie zrobić, żeby na potem ani ciebie, albo twoich synów nie kłócono. Bywał zdowa. Soiskam ciebie z najczulszem sercem“.

T. Kościuszko.

„Zuzannę uściskaj odemnie. Dzie-

ców wsi do majątku tego należących za wolnych obywateli i nieograniczonych niezem właścicieli gruntów. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku danin, pańszczyzny i powinności osobistych, do których dotąd względem właścicieli majątku tego byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby dla dobra własnego i kraju starali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty. Oświadczam dalej, że aktem niniejszym majątek Siechnowice z przyległościami oddaję na własność wieczystą siostrzenicy mojej, pani Katarzynie Estkowej i jej dzieciom w dowód szczególnej życzliwości“.

Na zakończenie przytaczamy opowiadanie Matuszewicza o jednym odłamie rodziny Estków, który przesiedliwszy się do Amsterdamu z końcem siedemnastego wieku, przyjął mozaizm. Ojciec autora pamiętników, Marcina, Jerzy Matuszewicz towarzyszył jako „kawaler“ młodemu Janowi Sapieżce, koninszycowi litewskiemu, w podróży jego za granicą. Podróż ta trwała przez lat cztery 1692-1696 i przebrana została dopiero wiadomością o śmierci Jana Sobieskiego. W czasie

powiedział w te słowa: Mości Panie Estko, gdybyś był tak uczony, żebyś mógł tajemnice wiary pojmować, mówiłbym, że *dum sapiens errat, gradererrat*, ale waćpan nie przez naukę, żebyś pojmował, co mówisz, lecz przez przywiązanie się do żony i jej duszy i swoją i córek twoich gubisz. Aż wtem odzywa się drugi żyd młody, po francuzku ubrany i rzekł: *sapiens non potest errare* i zaraz zważszą zaczął *de Sanctissima Trinitate* dysputę po łacinie. Był przytem ks. Jan Radziwiłł, potem wojewoda nowogrodzki i rzekł po polsku: co za... syn, jak zważawo dysputuje. Aż tenże żyd po polsku odezwał się: sameś taki — i zaczął się rzucać. Ojciec mój mówił mu: Waćpanie, ponieważ umiesz po polsku, więc znasz, że to słowo, kiedy kto lepski, za pochwałą jest rozumiane. Przecież się żyd tem umitygował, a potem mój ojciec pytał się go: gdzie się po polsku nauczyłeś; odpowiedział, że w Krakowie, gdzie i filozofii i teologii słuchał. Mówił, że uczyniłem się chrześcijaninem i nierzaz Waszego Boga ja-dłem. Na tem się dysputa skończyła. Estko zatwardziały został, żona jego

Kościuszko jako autor.

Wśród znakomitych zalet, zdobytych bohaterą z pod Racławic, nieposłannie miejsce zajmuje bezspornie jego niezmordowana pracowitość, jakiej przez cały ciąg życia swego zawsze wymowne składały dowody. Od najmłodszych lat odznaczał się Kościuszko niezwykłą pilnością. Będąc w szkole wojskowej (założonej przez ks. Adama Czartoryskiego w r. 1764 lub 1765) w Warszawie, kazał się słuchaczemu budzić co rano o godzinie trzeciej — jak podaje Wojciech Kosiński, który tam razem z nim przez trzy lata przebywał — a gdy siedzącego do późnej nocy nad książką sen morzył, zwał sobie głowę zimną wodą i w ten sposób przynuszał się do dalszej pracy. Wysłany, po ukończeniu z celującym postępem szkoły wojskowej, za granicę, zawsze nosił przy sobie dziennik, w którym notował swe spostrzeżenia, mając ciągle na myśli pożytek swej Ojczyzny, jak to widać z pism obowiązkowych przesyłanych przezeń regularnie do Warszawy. Również i później nawet wśród najkrwawszych burz życia nigdy nie ustawał Kościuszko w pracy, a do ostatnich dniem chwili, nie wypuszczał póra z ręki, pisać poważne traktaty z dziedziny wojskowości i ekonomii społecznej.

Na parę lat przed zgonem wypracował sędziwy Naczelnik, pod wpływem obietnic cara Aleksandra, wyrażonych w liście z d. 3. maja 1814 r. obszerny memoriał p. t. „Zasady ogólne przy odbudowaniu Polski“ i przesłał go komitetowi organizacyjnemu cywilno-wojskowemu. Polska — wedle planu Kościuszki — rozciągać się miała po Dniepr, rząd zaś miał być konstytucyjny na wzór Anglii, poręczający wolność wyznania, osoby i własności.

Nie zapominał też Kościuszko przy tej sposobności o ulubionej swej myśli, którą całe życie jego tęgnęło, a którą niejednokrotnie podnosił w swych odczynie z r. 1794 t. j. o prawie losu włościan. W sprawie tej wypracował wyczerpujący projekt p. t. „Napomknienia względem praw losu włościan w księstwie warszawskim“. Główną zasadą tego projektu strzeżony był w żądaniach: zapewnienia włościanom wolności osobistej; przy przeprowadzaniu reformy pominięcia włościan będących już posiadaczami gruntów; ochraniać praw właścicieli dóbr, a wreszcie podjęcia reformy dopiero po dojrzałym namyśle. Z uwag tych Kościuszki nie skorzystała Polska kongresowa, znalazły one jednak zastosowanie w urzędzeniu dóbr fundacyjnych duchownych i narodowych Rzeczypospolitej Krakowskiej, jakkolwiek nie bez niefortunnych dodatków miejscowej komisji organizacyjnej.

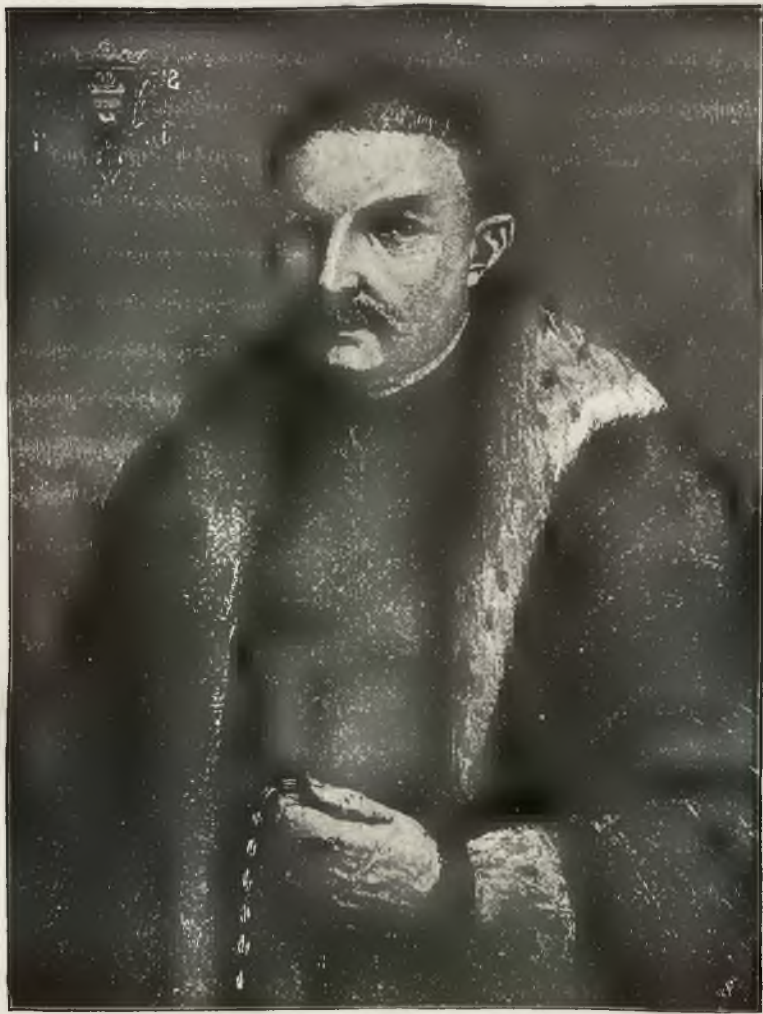
Z wcześniejszych lat pozostało po Kościuszcze kilka prac fachowych z dziedziny wojskowości.

Pułkownik Górski, autor ogłoszonej niedawno „Historii piechoty polskiej“, mówiąc o formowaniu strzelców przy każdej kompanii piechoty liniowej w r. 1790, domyśla się, że wydana w tej mierze przez komisję wojskową instrukcję ułożył nie kto inny, tylko Kościuszko. Instrukcja ta nazywana tymczasową, obowiązująca od r. 1791 podawała w dwunastu artykułach ogólne przepisy dla strzelców oraz szczegółowe prawa pod względem zachowania się w marszu, w obozie, w ataku, w obronie stanowiska itd. „Instrukcję tę mógł chyba ułożyć tylko Kościuszko — pisze pułkownik Górski — są tu bowiem wyraźne za-czki sztyku rozprószonego, z którym ten generał zapoznał się w Ameryce, ale który w Europie zaczął wchodzić w użycie dopiero świeżo podczas wojny rewolucyjnej francuskiej. Przepisy ten ewolucyjny strzelców i dla taktycznego ich użycia są wyborne, a dziś jeszcze ćwiczą strzelców podług tej metody“ (str. 166).

Nowością również w dziedzinie wiedzy militarnej była praca Kościuszkowa o manewrach artylerji konnej, na-

Ambroży Kościuszko

dział Tadeusza.



Herb umieszczony u góry portretu jest rodzinnym Kościuszków. Pius 3-jo, okalające go zaś litery znaczą: Ambroży Kościuszko Siechnowicki, pisarz brzeski.

Barbara z Glewskich Kościuszkowa

habka Tadeusza.



Portret ten, jak i Ambrożego Kościuszki, robiony jest podług portretu rodzinnego. Będącego własnością pani Maryi z Estków Wsłockiej.

jak płótna holenderskiego sztuk siedm wartości 1.134 złotych, lub stółową bielizną z takiegoż płótna, oszacowaną na 920 złp. W spisie wyprawy znajdują się również: łóżko kitajkowe „ze wszelką aparancją“ (1.000 złp.), saki (suknie przestronne) złotem haftowane, robione z „siarczystej materii“, grodetrowe i kitajkowe, salopy atlasowe, podbite lisami i królikami. Dymy sztuk trzynaście, wreszcie obicia jedwabne i szyte. Jako rzeczy „bez szacunku“ figurują w rzeczonym spisie: rogówki, pończoszki, wstążki, sepiety, szkatuły i walizy. Cała wyprawa wraz z klejnotami oszacowaną została na sumę 15.051 złp. Z swej strony pan młody stosownie do postanowień statutu litewskiego, zapewnił swej małżonce sumę 39.818 złp. na dobrach swych zastawnych, Dolholiska zwanych.

Tę to Annie Estkowej pozostawił Tadeusz Kościuszko, odjeżdżając do Ameryki w r. 1796 zapis listowny tej treści:

„Pozwól mnie moja siostra uściskać ciebie, a że może będzie to ostatni raz, który daje mi to ukontentowanie, ży-

kuję jej za oświadczonej dla mnie przyjaźni Faustynie się kłaniam. Stanisławowi, synowi jej powiedz, niech dziećmiem dobrą da edukację, republikańską, z cnotami sprawiedliwości, uczciwości i honoru“.

W roku 1817 Tadeusz Kościuszko, wiedząc już o śmierci swej siostry Anny, oraz syna jej Stanisława, postanowił powtórzyć swój listowny zapis i przelał prawa dziedzictwa na wdowę pozostałą po Stanisławie, Katarzynę z Lachowiczów Estkową, oraz na jej dzieci Romaną i Ludwikę Estków. Ludwika zaślubiła później Narbutta; zaś Roman była ojcem obecnej właścicielki Siechnowic pani Maryi Wsłockiej. W testamentie swym z dnia drugiego kwietnia 1817 roku oświadcza Tadeusz Kościuszko co następuje:

„Czuając głęboko, że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomysłności narodów, oświadczam niniejszem, iż znoszę je zupełnie i na wieczne czasy w majątku moim Siechnowice w województwie brzesko-litewskim położonym, tak w imieniu mojem własnem jak i przyszłych jego posiadaczy. Uznaję przeto mieszkan-

bytu w Amsterdamie spotkał się Jerzy Matuszewicz z Estką, o którym to spotkaniu pisze syn jego jak następuje:

„Był w województwie mińskim sąsiad dziada mego pan Estko, którego żona lubiła książki czytać, wdala się w czytanie biblii, w której stary testament czytając, a białogłowskim nie pojmując go dowcipem, nabrała skłonności i chęć do żydowskiej religii i znosząc się sekretnie z żydem arendarzem swoim, poczęła sabaty i inne święta żydowskie obserwować. Tandem, gdy mąż z domu odjechał, ona wzięwszy z sobą dwie córki, z tymże żydem uciekła do Amsterdamu. Estko wzięwszy o niej wiadomość, że jest w Amsterdamie, pojechał sam po nią, chcąc ją odzyskać, ale pojechawszy do Amsterdamu sam tanie żydem został.“

Trafiło się, że mój ojciec, spotkawszy się z nim na ulicy, poznał go i przywitał; on także ojca poznał i gdy mu zaczął ojciec mój mówić o porzuceniu wiary katolickiej, on mając z sobą biblię polską, zaczął z ojcem moim dysputować. Ojciec mój, gdy mu od-

już była unarła a córki za pannę u jakiejś bogatej żydówki służyły. Sam zaś Estko dla pożywienia swego łącznie publiczne arendę trzymał. Był przyjechał do Polski z Amsterdamu, chcąc się o swojej fortunie dowiedzieć i był złapany, ale z aresztu uciekłszy, znowu się do Amsterdamu wrócił.“

Opowieść Matuszewicza o zżydźnianych Estkach, lubo brzmi nieco fantastycznie, nieprawdopodobną nie jest, jeśli się zważy fantazje takich panów jak Marcin Radziwiłł, krakrzy litewski, lub Marcin Lubomirski, którzy w wiele lat później podobne zdradzali skłonności“).

Stanisław Peptowski.

*) „Kościuszko“ (Kraków 1893) str. 7 do 10, 14-17, 39-40, 48, 50-57, 71. „Kłosy“ 1887: I. 173, 1888: I. 182, 1. 188. „Pamiętniki Marcina Matuszewicza“ (Warszawa 1876) t. I, str. XIII. 20-21, 245 do 246, — t. II, str. 11-13, 26, 40-41.

W setną rocznicę przysięgi Naczelnika.

Sami dziś święcimy wielkie nasze święto, A nie w objacie wspólnej z ludów rzeszą, Bo pod chorągiew do Krzyża przypięta, Bo w dom Hioba mocarze nie śpięza, Ni ludy z duszą wyuzdaniem zmięta... Pustki przed polskim wszechgocinnym progiem —

Sami dziś święcimy, a nie sami — z Bogiem!

Sami a z Bogiem walczyliśmy od wieku, Jak to Naczelnik poprzysiął w Krakowie... I oto widzimy, ile sił w człowieku, Gdy z wiarą wielką narodem się zowie; I oto widzimy, jak z łez i krwi ścieku, Żywota święty duch wytryska młody —

Wam nie zawidzim, wolne dziś narody!

Wrąc bieży rydwan Europy z łoskotem, Przypręga parę i śmig błyskawicy, Pijany wiedzą, rozhukany złotem, Pędzi na oślep, jak na rzezie dzicy, A ponad straszny ciał i serc drugotem Szatany szczydzą lub warczą bombami —

My z nim nie bieży, on nie bieży z nami.

Wieku postępu, co rugujesz Boga, A sam nie spłodzisz jednej trawki drobnej, Po łzach Polaków chluszcze twoja droga, W kajdany Polski sztańdar twój ozdoby; I ona doba nie była tak sroga, Kiedy się Mongoł nazywał Mongolem —

Z tobą nie idziem, nie pójdziemy spolem.

My nad twój postępną przenosim — łzy nasze, Nad twą wolność obłudną — niewole, Cierpliwe w Panu czeka plemię lasze, Kiedy zwątpienia rzucą tobą bole, I spiekłą wargą zawołasz o czasie, Z czystej krynicy, o chleba kęs Boży —

A skarby one Polska ci otworzy.

Niniejszej doby jest Polska Judeja: Co Chrystus ludziom, da Polska narodom. Gdy kury świtu nowego zapieją, I ujrzą ludy, że wstają ku głodom, Serca i ducha, Bóg wionie nadzieją I powie: „Polska powiedzie na gody“

Za nas i dla was my cierpiem, narody!

Z świętej wolności my nierząd swywoli, Z Ojczyzny Matki czyniliem frymarki, Nad szczęście wszystkich kaprys luźnej woli Wynosił można — i zgieto nam karki... Przeszliśmy wszystko, co pali i boli — A wy dziś brniecie w nasze grzechy stare —

Ale z pożaru my wynieśli wiare...

I z oną wiarą, gdzie za wolność ludów Krew się polala, więzienia rozwarły, My szliśmy z niemi, bez zapłaty trudów, I olbrzymiali przy nas ducha karły, Dla bojowników Bóg nie szczędził cudów; Wy dzisiaj dumni w wolności szkarłacie —

Wy, dzisiaj wolni, nam się urągacie!

I oto dzisiaj wnuki Robespiera Przed autokratą pelają jak płazy; Mędek, co Boga ze świata wypiera, Kornie hertzowskie wypełnia rozkazy; I kiedy w przyszłość hulaka spoziera, Drzy przed okropnem widmem wielkiej wojny —

A naród polski czeka jej spokojny.

Za zbrodnie kara, za grzechy pokuta... Prawo to dziejów nie znało litości I znać nie będzie. Lekkich piosnek nuty, Szumne tyrady nie ugłaszczą gości, Co przyjdą zbrojni w arkany i knuty, By na was pomstę wypełnić dziejową —

Wtedy wam Polska da zbawienia słowo.

My, dziś niewolni, dumnie nosim czoła Wśród rzeszy wolnych. Jak zwierzę spłatanie, Kiedy Ojczyzna Matka na nas woła, Jednym my ciałem, duchem stajem dla niej Ludy, dziś wolne, do naszego koła Was zapraszamy, kiedy zwątpią duchy —

My wam wskażemy krynice otuchy.

Ileż to razy na strzeliste skargi Bóg na nas cięższe narzucał obroże; Ileż to razy na zgorzkniałe wargi Rwało się buntem: „I Ty nie grzmisz, Boże!“ Lecz nigdy wiary nie daliśmy na targi — Z Bogiem ni z wrogiem — i szły dnie pokuty —

A duch narodu wstawał niezatruty.

Wielkie dziś święto obchodzimy, narody... Przed stoma laty na Rynku krakowskim Wezwał Kościuszko na wolności gody — I poszedł naród pod sztandarem Boskim, I idzie wiernie przez łzy i zawody, I idzie wiernie przez łzy i zawody, Jak narzeczony idzie ku weselu —

Idziem, i wiemy, że dojdziem do celu.

Przysięgi Naczelnik, dochował przysięgi, I aż do końca wiernie jej dotrzyma; Przez archaniołów, gwiazd, obłoków kregi Ducha narodu On wionie oczyma... Aż sztandar orli rozpuści swe wstęgi, Aż do dna pękna piekiel naszych kregi, Aż dziady nasze zagrają na lirze:

„O Polsko wolna, która żyjesz w mirze!“

Sami dziś święcimy, samotni, w cichości, A zjednaliśmy na Rynek krakowski Od całej ziemi rzesze ludów w gości, I złoży tutaj swe waśnie i troski; I znowu zabrzmi radość z wysokości, I znowu niebo z ziemią się zespoli:

„Mir, mir na ziemi ludom dobrej woli!“

Platon Kostecki.

pisana w r. 1800 na żądanie generała R. Davie'a, posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu, przełożona na język angielski przez Jonatana Wiliamsa, pułkownika inżynierii i prezesa Towarzystwa filozoficznego wojkowego Stanów Zjednoczonych i wydana pod tytułem: *Memories of Horse Artillery, 1st general Kosciuszko. Written at Paris in the year 1800, at the request of general W. M. R. Davie, then Envoy, from the United States, to France. Translated with notes and descriptive plates, by Jonathan Williams, Col. Comdt. of the Corps of Engineers and President U. S. Military Philosophical Society. Published by Direction of the Society. New York. Sold by Campbell et Mitchell 1808.*

Książka ta w formie dużej ośmiu okładek, obejmującą stronice liczbowanych 79, tudzież dwie karty i osiemnaście tablic rytowanych. Pierwotna jej cena księgarska wynosiła 15 szylingów, obecnie jednak dano ją za białym krakiem. Za egzemplarz charowany Bibliotece Jagiellońskiej zapłacił p. Erazm Jerzmanowski w Nowym Yorku pokazała kwotę stu dolarów.

W przedmowie poprzedzającej rozprawę Kościuszki, znajduje się kilka szczegółów, wyjaśniających powstanie tej pracy. Czytamy tam mianowicie, że w r. 1800 przesyła Kościuszko rękopis bez tablic Davie'emu, dziękując mu za uprzejme wezwanie do napisania tego dzieła i dodając, że treść jego będzie dlań i dla innych ciekawą. Wydanie książki opóźniło się wskazywać z powodów politycznych, jak to z słów Davie'go wynika, „gdyż rząd francuskiej nie chciał pozwolić na przyczynę niepotrzebnych wyjaśnień. Dopiero w r. 1808 w dniu 15 kwietnia przesyła Davie rękopis Kościuszki tłumaczony, wyrażając się przytem takimi słowami: „Trzydziestą manewrów artylerii konnej, zawartych w tem dziele, stanowią cały system taktyki tej ważnej broni, napisany przez oficera, który był jej mistrzem, a którego całe życie poświęcone było umiejętnościom wojkowemu. Dzieło to jest dziś zapewne jedyne na świecie, przedmiot ten traktujące“.

W uznaniu pożyteczności tej pracy, wydało ją Towarzystwo filozoficzne wojkowe Stanów Zjednoczonych w sierpniu 1808 własnym kosztem, a ministerstwo wojny zamówiło znaczną liczbę egzemplarzy tej książki dla armii i flot.

W spuściźnie po Kościuszkę nie posiadamy nie więcej. Pisał on wprawdzie, zwłaszcza w ostatnich latach życia swojego, wiele, ale w testamentem swym, sporządzonym w dniu 9 października 1817 r., i w jego ostatnim przed zgonem polecił notariuszowi Ksaweremu Amietowi, mianowanemu zarządcą przez Naczelnika egzekutorów ostatniej woli, aby wszystkie pozostałe po nim polskie rękopisy spalił, co też i nimniemnie wypełnił.

Kazimierz Horoszkiewicz.

Kobiety w życiu Kościuszki.

W dziejach i podaniach narodowych postać bohatera Kościuszki pojawia się otoczona aureolą cnoty, dzielności i wszystkich przymiotów serca. Zaledwie sto lat temu, a już postać ta stała się niemal legendową, stała się duchową własnością całego polskiego ogółu.

Trudno zaiste o bardziej idealny charakter w dziejach nowoczesnych i nie dziw, że zarówno swoi jak obcy z najgłębszym szacunkiem wspominają wojownika, walczącego nieustraszenie za wolność na obu półkuliach świata.

O jego męstwie, dobroczynności, łagodności charakteru i skromności Kościuszki, pisało już wiele, a przy wyliczaniu zalet naczelnika nie zapomniano, że do późnego wieku zachował wobec kobiet tę cześć i uszanowanie, jakie dumni Polacy zwykli byli okazywać pici nadobnej. Ten „współobywatel” Kościuszki wyznaczony został obficie przez powieściopisarzy a nawet na scenie podczas uroczystości spyania mogiły Naczelnika w Krakowie, w dniu 10. października 1820 roku ukazał się obrazek literacki pod tytułem „Pierwsza miłość Kościuszki“.

Autor tego utworu, popularny pisarz Konstanty Majeranowski, osnuł swą pracę na tej podanie, które i później służyło za temat piszącemu o Kościuszkę, to jest na stosunku miłosnym, jaki rzekomo miał między młodych lat Kościuszkę z Ludwiką Sosnowską, córką hetmana polnego litewskiego. Zerwanie tego stosunku miało spowodować wyjazd Kościuszki do Ameryki — jak chcą niektórzy jego biografowie z Niemcewiczem na czele.

Inaczej wskazywa zapatrjuje się na tę sprawę krytyka historyczna, która opierając się na pamiętniku Pawlikowskiego, oraz na własnych zeznaniach Kościuszki, złożonych w śledztwie petersburskim, zalicza opowieść o miłości Kościuszki do pięknej hetmanówny, do rzędu romantycznych legend.

Nie brakuje wszakże w owym czasie kobiet, które i podczas pobytu Kościuszki w kraju i na tułaczce gotowe były w każdej chwili odstąpić jego dół darem swej ręki. Lubo bezennym pozostał do śmierci, nie był obojętnym Kościuszko na wdzięki niewieście, na których widok łatwo się zapalał, nie hamując się w granicach zwykłej, żołnierskiej galanterii.

Seweryn Pukar, wychowaniec szkoły kadetów, towarzyszący Kościuszkę w jego służbie przed kampanią 1792 roku, opowiada wcale dokładnie w

swych wspomnieniach, iż podczas konsystencji w Niemirowie lubił generał dla wytchnienia po pracy uczęszczać do domu pewnej greckini, która wraz z matką przebywała w tem mieście. Afekt zdaje się to być tylko przeletny, gdyż już w karnawale 1792 roku uwagę Kościuszki zwróciła piękna pułkownikowa Szererowa. Oto, co pisze o niej Pukar: „Mieliliśmy zawsze gromadę panienek do tańca, dodawczy do tegoż żony i córki oficerów w pobliskich wsiach kwatrujących, było tego dosyć wziętych razem. Celowała między niemi uroda i wychowaniem pułkownikowa Szererowa, żona komendanta pułku Brodowskiego. Znałem się z nią cokolwiek w Warszawie; ojciec jej Schildbach, podpułkownik gwardii litewskiej, miał kwatery w koszarach kadeckich i z familią był w balikach naszych. Grywała na skrzypcach dość pięknie, tańcowała zgrabnie. Kościuszko objeżdżając komendę swoją, gdy poznał tę damę w Bracławiu, gdzie był sztab tego pułku, zachwiał się reduty niemirowski, zaprosił na nie a nawet mając dom o kilkunastu pokojach, ofiarował jej wygodne w nim pomieszkanko na czas karnawałowych zabaw. Ile pamięć objąć może, widać, że go zajmowała dość mocno, bo maż jej, pan pułkownik Szerer, często miewał do odsadzania poruczanu sobie komisyje, podczas, gdy żona jego hasała w Niemirowie“.

Gdy po kampanii 1792 roku przybył Kościuszko do Warszawy a następnie do Lwowa, imię bohaterki z pod Dubienki było na ustach wszystkich. Rozrywano go sobie, żeńono go nawet. Przyjazd Kościuszki (w listopadzie t. r.) do Lwowa w towarzystwie księżny Maryi Wirtemberskiej i siostry jej Zofii, późniejszej ordynatowej Zamoyskiej, spowodował też zapewne wersję o zamiarze księcia generała między podolskich obdarzenia dzielnego wodza ręką jednej z swych córek.

W dwa lata później, w Petersburgu naczelny prokurator Samojłow wyrażnie o to zapytował Kościuszkę, który odpowiedział w te słowa: „Ani książę, ani księżna nigdy mi nie ofiarowywali pod żadnym pozorem lub warunkiem, ani też bezwarunkowo jednej ze swych córek; nie nosiłem też jej portretu, ani portretu żadnej kobiety w życiu mojem. Publiczność żeniła mię wtedy z pięciu kobietami, panną Zamoyską, córką księcia Czartoryskiego, z panną Żurawską, z panną Zakrzewską, a ja rzeczywiście starałem się o panią Potocką, wdowę w zamiarze ożenienia się z nią“.

Przyznawał również w owem śledztwie Kościuszko, że na wyjeździe z Warszawy w roku 1792 otrzymał od starościny Małogoskiej 500 dukatów, od pani Zamoyskiej 300 — 400 dukatów, ponieważ wszyscy wiedzieli, że jest ubogim. Nadmieniał wreszcie, że daru pani Kossakowskiej we wsi przynosił rocznego dochodu 20000 złotych, nie przyjął.

Mimo to złośliwy „Kłopot” utrzymuje w swych „Pamiętnikach”, iż książę generał ziem podolskich obietniką ręki swej córki i złudnemi kombinacjami politycznymi spowodował Kościuszkę do podniesienia sztandaru rewolucyjnego...

Że Kościuszko podczas powstania 1794 roku był bożyszczem kobiet polskich, dodawać chyba nie potrzeba. W Krakowie patryotyki zarzuciły na wet modny podówczas sposób fryzury w kilka kondygnacji i na podobieństwo naczelnika nosiły włosy po szyję obcięte i przez czoło wstążką związane.

W czasie pobytu w Paryżu zapoznał się Kościuszko z Piotrem Józefem Zeltnerem, pośtem szwajcarskim a francuskim rządu, zaś do utrwalenia tego przyjaźnego stosunku przyczyniła się niemało osobistość pani Zeltner Anieli, Karoliny, Adelajdy z domu Dronyn de Vandeil de Lhuys. U nich to zamieszkał Kościuszko w latach 1803—1814 w Berville i córkom tychże Zeltnerów zamierzał w testamentem z dnia 14. czerwca 1816 roku przekazać swój ruchomy majątek, zapisując Tadei Emilii Wilhelminie Zeltner chrześcijańską córkę, urodzoną w Paryżu w roku 1800, sumę 60.000 franków, zaś siostrze jej starszej, Maryi Karolinie Julii 35.000 franków. Prawdą jest często Kościuszko w czasie pobytu swego w Paryżu u jenerałowej Fiszewskiej, gdzie też cisnęli się wszyscy, pragnący go poznać osobicie. Lubił jednak Kościuszko wielkim lub wielobielem pici pięknej, jednakowoż czuł wstręt niewymowny do kobiet, popisyjących się swą erudycją. Z tego też powodu zagadnięty pewnego razu przez jenerałową, iż pewna znakomita dama chce go bliżej poznać, odparł Kościuszko w te słowa: „Całem sercem, byle tylko nie była z liczby bardzo uczonych kobiet, albowiem przyznam się pani, iż nieprzyzwyczajona czuje odrazę do wszystkich dam, głoszących z nadzwyczajnej swej mądrości...“.

Ustępującemu w dalszym toku rozmowy z ust gospodyni domu, iż owa ciekawa jest głośna pani de Stael, powstał Kościuszko i co rychłej opuścił zebranie. Pani de Stael nie dała wskazywać za wygraną i dnia następnego przybyła zupełnie niespodziewanie do Fiszewskiej. Powitałszy w przełocie całe towarzystwo, zbliżyła się wprost do Kościuszki, zapytując go z zwykłą sobie żywością:

— Opowiedz nam jenerale swoją historię i początek rewolucji w Polsce...

Niezmięszany tą natarczywością, odparł jej lakonicznie Kościuszko:

— Pani, ja ją zrobiłem, ale jej opowiedzieć nie umię...

Stosunki znajomości łączyły Kościuszkę z paniami Recamier i de Ca-

bar, których salony częściej zaszczycał swą obecnością.

W ostatnich latach życia w ustronie Solorze, powraca Kościuszko myślą do swych najbliższych, czego dowodem jest testament z dnia 2. kwietnia 1817 r., w którym swą włość Siechnowice, odstąpił już przed dwudziestu laty starszej siostrze Annie Estkowie, zapisując formalnie po tejże zgonie jej synowej, Katarzynie Estkowej, wódwie po swym siostrzeńcu Stanisławie.

W życiorysach Kościuszki wzruszające znajdują się opisy kłiwego przywiązania, jakim sędziwy wojownik otaczał czternastoletnią Emilie, córkę Ksawerego Zeltnera, w którego domu życia dokonał. Sam jej udzielał lekcji geografii i historii.

Pewnego dnia jeden z przyjeźdźnych ziomków zastał oświadczenie wodza wskazującego na mapie swej młodzieńczej uczennicy kierunek pochodu Hannibala przez Włochy, przyczem wytykając błędy tego wodza, chwalił przymioty jego przeciwników Fabiusa i Scypiona. Emilia wszakże odmiennego była zdania i nazwała Hannibala największym wodzem owych czasów. Śmiejąc się przerwał naukę Kościuszko i rzekł do swego gościa: Oto moja przeciwniczka z sercem kartagińskim, zwyciężyła nauczyciela rzymskiego.

Emilia była ukończoną dzieckiem Kościuszki, niczego jej nie odmawiał i często dla jej przyjemności wyprawiał baliki, którym i sam się rad przyglądał. Ona też w ostatczym testamentem Kościuszki, sporządzonym na dni kilka przed śmiercią, była główną jego spadkobierczynią obok jenerała Paskowskiego, kuzyna spadkodawcy. Osamotniony starzec, zdala od rodziny i kraju, potrzebował kogoś ukochać i swoje całe uczucie przełał na to dziewczę, które, oddając Bogu ducha, ostatniem jeszcze żegnał spojrzeniem. Emilii Zeltner miał też zapisać Kościuszko szablę i pistolety z załeczeniem, aby syn jej, jeżeli go nie będzie, użył ich w walce za sprawę wolności. Emil Morosini, który poległ w oblężeniu Rzymu w r. 1849 był synem Emilii Zeltner.

Oswald Obogli.

MOZAIKA.

(„Gazeta Wolna Warszawska“). — O bitwie radawickiej. — Trzeci Maj. — Głosy prasy zagranicznej o powstaniu. — Delegacja polska na konwencie paryskim. — Rewers Szczęsnej Potockiej. — List Jakuba Jasińskiego. — Machiny wojenne. — Humorystyka rewolucyjna.

Sto lat temu prasa warszawska spoczywała jeszcze w kolebce. Wprawdzie sejm czteroletni zniósł monopol Łuski i obok ciężkiej a napuszystej *Gazety Warszawskiej* pojawiły się: *Gazeta Narodowa* i *Olca*, redagowana przez Mostowskiego, Niemcewicza i Weissenhofa, tudzież *Korrespondent Warszawski* Wyżewskiego, wnet jednak reakcyjna Targowica kres położyła tym zawiązkom nowoczesnego dziennikarstwa, które miało politycznych agendów i nowinek z życia rodzinnego i państwa, poczęło się zajmować wewnętrznymi sprawami kraju oraz podawać rozmowne sprawozdania z posiedzeń sejmowych. I chwila rewolucyjności Kościuszkowskiej istniała w Warszawie tylko dawne wydawnictwo Łuski, które po jego zgonie prowadził szambelan Włodek pod mianem *Gazety Krajowej*. Wypadki 17 i 18 kwietnia kres położyły temu wydawnictwu. Uprzywilejowany redaktor Włodek umknął unikając losu podobnych sobie jurgeltników rosyjskich. Jako poseł na sejmie grodzieńskim i komisarz polityki koronnej, nie najlepiej zapisany był Włodek u patryotów. Szukał więc ratunku w ucieczce. W dniu 22 kwietnia *Gazeta Krajowa* przestała wychodzić, ustępując miejsca *Gazecie Wolnej Warszawskiej*, której numer pierwszy opuścił prasy drukarskie w dniu 26 kwietnia t. r. z dewizą *Post Nubilia Phobus*. Zmiana tytułu wydawnictwa była następstwem uchwały Rady Zastępczej Tymczasowej, którą w dosłownem brzmieniu umieszczono na czele pierwszego numeru:

„Zważywszy, iż Redaktorowie *Gazety*, zwanej dotąd *Krajową*, oświadczają, że wolni od tyranii i od podłych autorów przez nią narzuconych, w obywatelskim Polaka ducha dzieło swoje oddać pisząc będą, rozkazując, ażeby tytuł nawet tej *Gazety*, którego do tychczas godną nie była i który na niej przypominają naigrawanie sromotnej niewoli, w jakiej się utworzyła, nieodwrocnie odmienili, a niniejsze załeczenie Rady w pierwszym numerze wydrukowali, pod karą zakazania onej. Dział się na ratunku miasta Warszawa dnia 22 miesiąca Kwietnia Roku 1794.“

J. W. Zakrzewski. P. M. W. Zaraz też pod ręką uchwała zamieszcza redakcyja *Gazety* patryotyczną odezwę do czytelników, rozpoczynającą się od słów: „Tak jest... wolni są Redaktorowie *Gazety* teraz *Wolnej Warszawskiej* od tyranii i podłych autorów przez nią narzuconych. Przysięgają narodowi, że poczciwie i wiernie donosić mu będą wszelkie interesujące go wiadomości.“

Gazeta Wolna Warszawska wychodziła dwa razy tygodniowo, we wtorek i w czwartek, w formie czworokolumnowej, licząc cztery do ośmiu stronice druku. Przeważną część jej tekstu zajmują ogłoszenia o czynnościach władz rewolucyjnych, o poruszeniach i działaniach wojsk narodowych, wreszcie wyjątki, czyli — jak je nazywano — „excerpty z gazet zagranicznych“. Od czasu do czasu pojawiają się w niej krótkie artykułki o wypadkach w świecie, w ogóle jednak działalność ówczesnych publicystów była niemal wyłącznie sprawozdawczą, jakkolwiek i pod tym względem nie silono się wcale na pośpiech lub dokładność podawa-

nych wiadomości. I tak wiadomość szczegółową o bitwie radawickiej, stożonej, jak wiadomo, w dniu 4 kwietnia 1817 r., w którym swą włość t. m. Czytamy w niej co następuje: „Męstwo i cnota będąc najcenniejszymi podporami każdej Rzeczypospolitej, wszelkie przeto onych wzory jak najpilniej zbierać i do wiadomości publicznej podawać, każdego obywatela jest obowiązkiem. Następujące więc zdarzenia umieścić w *Gazecie* nie będzie od rzeczy. W bitwie pod Radawicami wieśniak jeden z liczby tych, których góralami zowią, a którzy nadzwyczajnie zręczni siekierką powodować umięją, widząc, iż przy bliskiej mu armacie rosyjskiej jeden tylko znajdował się kanonier, tak dobrze swą siekierką wymierzył, że go na miejscu trupem położył, a nie tracąc czasu skończył do tejże armaty, wsiadł na konia, obrócił ją ku nieprzyjacielowi i raz wystrzeliwszy 12 Moskalów zabił. Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodu natychmiast wieśniaka tego rangą Oficera zaszczylił. W tejże rozprawie wojsko nasze dla zachęcenia nowozaciecznych wieśniaków wszelkiego im łupu odstąpiło, lecz ci mało co wzięwszy, zwolali z okolic swych braci i odstawili im największe części zdobywczy, w nagrodę szkód przez stratowanie pól poniesionych. Opisane tych okoliczności doszło nas od jednego godnego wiary i szacunku obywatela w bliskości miejsca mieszka-jącego, gdzie rzeczona była batalia...“

Dzień trzeci Maja obchodzony tak solennie w roku 1792, przeszedł w tym czasie bez żadnych uroczystości, lubo akti powstania przywracał konstytucję w dniu tym uchwaloną. W sprawozdaniu z czynności Rady zastępczej, pod datą dnia trzeciego Maja *Gazeta* zapisuje: „Oświadczenie Rady, że tak na znak uszanowania, które winna państwu religii, jakoteż chcąc uwielbić nieskazany charakter prezydenta swego i miasta Zakrzewskiego, w całym swym składzie asystować będzie obywateliom chrztu swyna jego w dniu państwowym 18. kwietnia, oświecenia miasta z pod przemocą, narodzonego; która to oświadczenie w protokół swój wpisać kazala i obywateliom chrztu asystować“.

Ciekawymi wielce są wyjątki pism obcych, odnoszących się do tej epoki. Z londyńskiej *The Morning Post* podaje *Gazeta* wypis z listu pisanego w Warszawie d. 27. marca. Zawiera się w takowym wiadomość o ucieku państwa w stolicy, o pochodzie Madalińskiego, tudzież o insurekcji krakowskiej. „Patryotyzm — słowa listu — który Polacy okazywać zaczęli od czasu, w którym garnęła wszystko pod się Katarzyna chciała ich w swe wpręgnąć jarzmo, zdaje się, że cały naród zapali. Już lud natchniony prawdziwą wolnością uczuciem, niewolniczymi długiej nie mogąc znieść kajdan zabiera się do kroku rozpacz, jak spodziewamy się szczęśliwego. Już doświadczony jenerał Kościuszko wydał manifest w Krakowie, zwał niewolniczo Moskiewskę uciekli, zachęcający naród dołączenia się z nim, w celu zrzućcia jarzma. Już patryotów liczba pomnaża się codziennie, pomimo mnożących się także prześladowań i uciśkó. Gabinety berliński i petersburski nie mała są zaambarasowane teraz, widząc, że rząd nawet polski, dzisiejszy, w powszechnem u całego narodu jest obrzydzeniu. Służy to będzie zapewne za wymówkę szanownej naszej aliantce, imperatorowej rosyjskiej, do odmówienia obiecanego od tak dawna aliantom pomocy“.

Nie mniej przychylnie wyrażał się o rewolucji paryskiej *Monitor*, który w dniu dwudziestego piątego kwietnia pisał co następuje: „Rewolucja w Polsce już jest uorganizowana. Już ona teraz nie jest powstaniem tylko mędnego Madalińskiego przeciw ukazowi despotycznemu, jest to święta insurekcja uciśnionego ludu przeciw okrutnym jego ciemiężcom. Znał dobrze insurekcję, że trzeba mieć na czele człowieka znanego z nazwiska i rozumu i wybrali sobie sławnego jenerała Kościuszkę, ucznia Waszyngtona i najgodniejszego z patryotów od obcej fakcji prześladowanych. Pierwsze kroki jego były zwycięstwa, wojsko jego codziennie się pomnaża, 15 tysięcy Polaków z Ukrainy w celu zaciągnięcia się pod chorągwie Kościuszki dąży do Krakowa, gdzie już do rewolucyjnych środków przystąpiono i uczynione manifesty do Wiednia, Sztokholmu i Dreżna posłano. Warszawa jeśli już nie jest, to zapewne będzie wkrótce w rękę insuregentów. Trudno jest uczynić sobie wyobrażenie zapalu, ożywającego cały naród polski. Lud warszawski czuła ma oko na arsenał i artylleryję i wszyscy mieszkańcy mają swój ofiarują na obronę ojczyzny“.

W tonie bardziej obojętnym wyraża się o powstaniu gazeta „Dwóch Mostów“ (*des deux Ponts*) w dniu 22. maja. „Zdaje się, że insurekcja Polaki interesuje więcej jak trzy mocarstwa. Dotychczas jeszcze one za zasłoną kryją się, wkrótce jednak pokażą się na jaw. Przypominamy sobie jakim tonem morskie jedno mocarstwo do dworu sztokholmskiego i kopenhaskiego mówiło, a będziemy mogli wnieść sobie, iż ścisły związek tych dwu dworów ma w zamiarze coś więcej, niż obronę tylko handlu. Z Konstancynopola także dowiadujemy się o wielkich przygotowaniach Porty do wojny. Listy od granic Galicji zawierają w sobie, iż duch rewolucyjny tak zagarnął umysły Polaków, zostających w służbie moskiewskiej i pruskiej, że żadnemu żołnierzowi ufać nie można...“

Natomiast wręcz kłamliwymi były doniesienia gazet pruskich, które dla zastraszenia powstańców wielkopolskich w drugiej połowie sierpnia i z

początkiem września donosiły o zwycięstwach pruskich pod Warszawą. W miastach pruskich śpiewano *Te Deum* i zmarnowano nie mało prochu na salwy działowe z powodu rzekomego zwycięstwa Schöndfelda nad Madalińskim. To znów donoszono o przejściu całego pułku polskiego z bronią i z bagażami pod sztandary Frydrika Wilhelma, wreszcie o zupełnem zniesieniu korpusu Kościuszki, atakującego wojska pruskie...

Sesye konwentu paryskiego żywo zajmowały uwagę redaktorów *Gazety*, zwłaszcza w pierwszych tygodniach jej istnienia. Tem dziwniejszem przeto wydaje się lakonizm, z jakim donoszą o przybyciu deputacji polskiej do konwentu w dniu czternastego sierpnia t. r. celem złożenia życzeń z powodu zwycięstwa, odniesionych przez wojska Rzeczypospolitej. „Polacy — brzmiało oświadczenie deputacji — nie oglądali się na potęgę swych nieprzyjaciół, nie porachowali tego, co własnej ich potęgę nie dostaje, ale geniusz wolności dusze wszystkich obywateli polczył. Prezydent konwentu oświadczył w swej odpowiedzi, iż gorliwość Francuzów w pokonywaniu nieprzyjaciół powiększyła się z chwilą otrzymania wiadomości, że bijąc się za własną wolność, walczą razem za wolność Polaków. *Lecz powiedzcie ziomkom waszym — słowa odpowiedzi — że w czasie wielkich rewo-*

Od wypadków zagranicznych wracając do zdarzeń krajowych, na zmianę zasłużył rewers Szczęsnej Potockiej, wystawiony gubernatorowi Krasnorosy, a dostarczony redaktorowi *Gazety* przez Galicję. Osobliwy ten dokument opiewał jak następuje: „Nijęj podpisana dając na siebie najuczciwsze zaręczenie, jako żadnego związku, żadnej koneksyi nie mam, ani mieć będę z buntownikami Polakami; wyrzekam się z nimi wszelkiej przyjaźni, wszelkiej korespondencji, nierozdzielna w sentymentach z mężem moim, zostanę do zgonu mego wierną poddanką Najjaśniejszej imperatorowej całej Rosyi, pani mojej miłościwej. Takowe zaręczenie ręką własną podpisuję. Dan w Tulczynie dnia 30. maja 1794 roku. Józefa z Mniszców Potocka, Dama honoru (sic) i Kawalerka orderu S. Katarzyny“. Wiadomość ta gorzys, ale nie zadziwia — czyni uwagę *Gazeta Wolna*.

Odmiennej treści, lecz niemniej charakterystycznym jest list twórcy rewolucji wileńskiej, Jakoba Jasińskiego do dowódcy korpusu rosyjskiego, który w dniu dwunastego sierpnia zajął ponownie Wilno. „Dowiaduję się — pisze Jasiński — żeś W Panu kazał zabrać ośm moją. Racz się zapytać oficerów swoich, czy u nas w taki z nimi obchodzono się sposób. Mam honor zapewnić go, że bez biblioteki, meblów i ekwipażów można bardzo być szczęśliwym, nie będąc niewolnikiem. Tego mi tylko żał, że nie przegrał zakład z jednym kolegą moim, utrzymując niepodobieństwo podobnego postępku; w moich oczach nie jest nawet barbarzyńskim, podłym jest kto z nas na nim traci więcej, niech każdy osadzi. Pewny jestem, że łatwo W. Panu było zabrać mnie, bom nieczego nie kazał przechować. Między sprzątkami moimi, znajdującymi się w rękę jego, rekomenduję mu nad wszystko karę niebiesko lakierowaną. Nosi ona wybornie, jeździł w niej już jeden jenerał moskiewski, który lubił łupieżstwo. W nadziei że wojskowych tylko łupić będziesz, jestem etc“. Dla objaśnienia chyba dodać wypadnie, że w wspomnianej w liście karcie wieszono hetmana Kossakowskiego pod szubienicę.

Na zakończenie wiązka anegdot, podawanych w *Gazecie* z pism obcych. Dobór tych drobiazgów i treść takowych znamionują wcale dosadnie ducha doby współczesnej. O bojuńcem usposobieniu tej epoki świadczy między innemi wiadomość, „Od wyższego Renu dnia 3 kwietnia“ podana. Oto niejaki Jan Fryderyk Heine, rodom z Augsburga, oświadczył, iż wynalazł machiny, które każdy kraj przeciwko przemagającemu w siłę i w poznaniu sztuki wojennej nieprzyjacielowi zasłonił i wkroczeniu jego za pobiedz potrafił. Machiny te są rozmaite: jedne mają się opierać armatom, drugie karabinom, inne bagietkom... Heine nie był atoli pierwszym szarlatanem tego rodzaju, gdyż już w czasie kampanii 1762 roku mieliśmy w Warszawie podobnego oszusta. Był nim Wojciech Turski, instygator w procesie Ponińskiego, osławiony później *A bert le Sarnut*, który utrzymywał, iż z pomocą kilkuset ludzi może zniszczyć armię nieprzyjacielską. Co dziwniejsze wszakże, że mu uwierzono a nawet zaliczono sumę dwóch tysięcy czerwonych złotych. Rzecz naturalna, iż w chwili stanowczej Turski się ulotnił.

Próbkę znowu humorystki rewolucyjnej znajdujemy w wiadomości, datowanej z Birmingham dnia 29. maja. Podajemy ją w dosłownem brzmieniu: „Niedawno pewny miasta tego obywatel, przyszedłszy do reżnika, chciał kupić głowę cielenia. Reżnik się go spytał: co byś sobie lepiej życzył, czy jeden kościół i jednego króla, czy też jednego Jakubina. Mieszczanin odpowiedział: zapewne, że wolę jeden kościół i jednego króla, poczem reżnik dał mu głowę cielenia. Lecz gdy mieszczanin ugotował, spostrzegł, iż nie miała mózgu. Poszedł więc do reżnika i zaczął się żalić. Na co mu ten rzekł: Wszakżeś sam chciał takiej, bo gdybys mi był powiedział, że chcesz głowę Jakubina, to bym ci był dał taką, w której byś się dwa mózgi znajdowały...“ W podobnym duchu zredagowana była wiadomość z Nea-

polu z datą trzydziestego kwietnia. Wedle niej aresztowany tamże spiskowice Gennaro, nauczyciel sztuk wyzwolonych, odpowiedzieć miał sędziom, że ma wielu współników, lecz ich nie wyda. Prosił jednak o jedną łaskę u króla, a na pytanie, czegoby żądał, oświadczył: Niech król każe postawić gilotynę na środku rynku i niech mi nią głowę utną.

Ta apoteoza gilotyny zdawałaby się wskazywać, iż w redakcyi *Gazety Wolnej Warszawskiej* nie brakło tak zwanych francuskich duchów...)

S. P.

Zmartwychwstanie.

Anioł pokoju rozpostarł na dni kilka swe opiekuńcze skrzydła nad pracownikami i bojownikami tej ziemi. Umilkły na chwilę spory narodowościowe i polityczne a społeczność ludzka wraca do siebie, skupia się w ognisku najmilszym i najdroższem, z którego wyszła, — zgromadza się w kółku rodzinnem.

I w takiej to chwili, gdy dzwony kościelne rozbrzmiewają radośnym i weselnym dźwiękiem, głoszą święto Zmartwychwstania, zwiastują tryumf prawdy nad błędem, sprawiedliwości nad uciskiem, miłości nad nienawiścią, wolności nad niewolą, — Polska święci setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego.

Czyż to nie musi budzić otuchy w sercach naszych? Czyż to nie musi być dla nas nowym źródłem do zacerpnięcia dalszych sił do pracy w dobijaniu się o słuszną prawą? Czyż to nie powinno nam wreszcie dodać nowego zasobu cierpliwości do męznego znoszenia przeciwności, godzących w nas co chwila to z tej lub owej strony i niewzruszonego wytrwania przy naszych ideałach narodowych?

Nie wchodząc w niedoścignione oko ludzkiemu sądy: ażali cierpienia i ofiary jednostek, które w pełnych chwilach dziejowych przewodniczyły pracom i usiłowaniom narodowym miały wartość nadprzyrodzoną i mogły zaważyć na szali sprawiedliwości Bożej, — przyjąć musimy za pewne, że w każdej epoce męczenników dziejów naszych ucierpialił krocie najczystszych ludzi, — w tej zaś z przed stu laty, nclnej chwały, choć kłaska zakonczony, która dziś obchodzimy, poświęcenie tak Naczelnika jak i narodu nie ma wiele równych sobie w dziejach świata.

Nie wierzymy w utopię polityczną skrzywionych umysłów, które w cierpieniach i katuszach, przez jakie naród nasz wiek cały przechodzi, widzą tylko bezowocne wysiłki. Żyje są serca, które krwawi srogię prześladowanie, a tyle krwi i łez wylanych nie mogło nie użyźnić narodowej roli, ani nie może pozostać bez uwzględnienia ze strony tego Boga, który powiedział, że pomści każdą choćby kroplę krwi niewinnie przelanej, że nie zapomni żadnej łzy biednej wdowy i sieroty.

Prawda chrześcijańska, że po cierpieniach prowadzi droga do zwycięstwa i zmartwychwstania — jest w nas tak silnie zakorzeniona, że nie wyrwa jej z serc naszych nowoczesni politycy, pragnący odebrać cierpieniom narodowym ich wartość i zasługę. Dzień zmartwychwstania Pańskiego następuje po wielkim pigłku a żałobny śpiew u grobu Zbawiciela kończy radośnie Alleluja.

Tak musi być i z nami.

To też z dniem Zmartwychwstania Pańskiego żywiej budzić się musi w naszych sercach ta silna wiara, że strumienie krwi i rzeki łez wylanych wysłużą i nam narreszcie chwalebny dzień zmartwychwstania.

Dziś, gdy okiem duszy spoglądnijemy po za siebie na upłynięty cały wiek niewoli i przekonamy się, że wprawdzie pochłonął on mnóstwo naszych soków żywotnych, ale równocześnie i zahartował nas tak w pracy, jak i w znoszeniu przeciwności a nie wstrząsł ani na chwilę posadami naszego życia narodowego, — możemy święcie setną pełną chwały rocznicę narodową a równocześnie i święta tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego, tem większą wiarę pokładać: że znowu jako naród zajmujemy poczesne miejsce w rodzinie wolnych i swobodnych ludów.

Aleksander Vogel.

*) Gazeta Wolna Warszawska 1794, str. 1, 16, 17, 64, 79, 175—186, 182, 183, 361, 569, 584, 590, 607.

Na wielki tydzień

Nabożeństwo kościelne po prisku, oraz po polsku i po łacinie, bez cprawy i w oprawie;

Officium Hebdomadae Sanctae bez nut i z nutami, oprawy w płótno angielskie i w szagrya wyborny.

Quainzaine de Paques w oprawy, drukiem drobnym lub większym, poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

DRABNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

MASZYNI amerykańskie do siłowania młyna (najpraktyczniejsze z dotychczas znanych systemów) po złr. 450. — poleca

Piotr Chyżewski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry)

PLISOWANIE sukien, wybijanie monogramów, przyjmują handel Alfreda Klunka, Batrego 2. 963

ZAKŁAD art.-litograficzny And. Andriejczyka, Lwów ul. Sykstuska 29, wykonuje wszystkie roboty w zakresie litografii wchodzącej. Ceny ugodliwie niskie. 895

KARABELE, GUZY, AGRAFY, Kłebki kościelne srebrne urządzenie ochowane. J. Dąbrowski we Lwowie, Halicka 17.

ZNAKOMITE TUTKI NIEKLEJONE Niemcówskiego, zbadane przez niemiecki Laboratorium są do nabycia we wszystkich trafikach. 899

40 CENTÓW LUKIER do lakowania ciast świątecznych, 60 ct. funt mas migdałowej i orzechowej do przekładania, poleca cukiernia Zimmera, ulica Akademicka. — Baby, Placki, Torty, Kocake. 895

ORATY, Obicia powozów, kapy, portyry, dywany i chodniki, poleca najtaniej St. Wyszynski, Lwów, ul. Kopernika 16. 908

Szynka westfańska w pecherzu 1 kilo 2 złr. Pole-dwica westfańska kilo 2 złr. Szynka z koscio- zio 1 złr. 120. W Ławach po 2, 1 1/2 i 1 kilo. Sprzedaje Zarząd dworu Ławpszyń- pocztą Brzeżany. 841

HERBATE karawanową chłopsko-rosyjską 692

1/2 kilo złr. 160, 2 — 3 — i 4 —, zbioru majowego, poleca handel herbaty

Edmunda Riedla we Lwowie.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

HERBATE

W OHŁA

Lwów, Sykstuska 6.

Mebel żelazne

— osobny magazynie na I. piętrze.

KÓŻKA SKŁADANE I STAJE.

Materace druciane

oraz nowe patentowane.

UNYWAŁNIE żelazne i z płytami mar-

murnymi oraz garnitury z blachy emali-

wanej, marmurkowe i w kwiaty malowane.

Postumenty na suknie i parasole.

Kółeczka dziecięce itp.

Poleca w wielkim wyborze

ANTONI HALSKI

handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki 1. 9.

Handel towarów żelaznych

Dent Londyn

Rękawiczki damskie i męskie

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halleki 1. 3.

Handel KORZENNY

WIN i DELIKATESÓW

JANA BACZYNSKIEGO

we Lwowie ul. Akademicka 3

poleca swój doborowo zaopatrzony skład

towarów korzennych, różnorodnych win

krajowych i zagranicznych, koniaków fran-

cuskich w najlepszej jakości.

GŁÓWNY SKŁAD BULIONU i KONSERW

ważnego wyrobu

odznaczone pięcioma medalami.

Znakomita wódka stara pod nazwą „Tęciowa”.

Handel jest połączony 5038

z pokojem do śniadań.

Zarząd dóbr Jastrząbka stara pod

Czarną rozsyła za zaliczką pocztą i koleją

Sadzonki i nasiona leśne

Nasiona sosny za funt = 1/2 kg. złr 2 —

świerka — 70

Sadzonki sosny 1-let. i 2-let. silne po 45 i

90 ct., świerka 2-let. i 3-let. silne po 70

ct. i 1 złr. za 100 sztuk. 5897

DOSKONAŁA 5800

HERBATE

poleca stary handel

WOHLA

Lwów, Sykstuska 6.

S. MÜTZ

Lwów, Trybunalska 1. 16 5438

Skład kapeluszy i czapek

(założony w roku 1866)

poleca na sezon wiosenny najnowsze

kapelusze filcowe twarde i miękkie

w najnowszych fasonach, także cylin-

dry, kapelusze filcowe z fabryki Ma-

biga w największym wyborze.

Benedykt Hertl, właściciel dóbr,

zamek Golitsch przy Gonobitz, Styria.

WYROBY SPECYALNE

PARFUMERYA

AUX VIOLETTES DE PARME

ED. PINAUD

Mydło..... Aux Violettes de Parme

Sosy..... Aux Violettes de Parme

Woda toaletowa..... Aux Violettes de Parme

Pomada..... Aux Violettes de Parme

Olejek..... Aux Violettes de Parme

Puder ryżowy..... Aux Violettes de Parme

Kosmetyki..... Aux Violettes de Parme

37, Boul. de Strasbourg, 37

Prawdziwej

Masy francuskiej

jedyny skład tylko u

Alojzego Hubnera

We Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naślą-

downictwem. 4891

Na wiosnę!!

Koszule męskie domowa robota, sztuka od

75 ct., złr. 1.15, 1.20, 1.40, 1.75, 2 —,

2.30. Kalosony podwójnie szyte, parz od

50 ct., 4-tęcienne para 95 ct., dymkowe

najlepsze złr. 1.10 do 1.40 — poleca

Maks Mühlfeld, Lwów, Rynek 39.

FARBY OLEJNE,

FARBY DO FASAD,

LAKIERY i POKOSTY,

MASA i LAKIER

do podłóg

poleca

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska 1. 2.

Firma założona w roku 1843.

Drzewka owocowe

Ceny niższe. 6-letnie wysoko-pienne,

już rodzące: Jabłonie, gruski, śliwki,

czereśnie, wiśnie, 1 sztuka 40 ct. Agrest

Pożyczki wysoko-pienne sztuka 70 ct.

Krzewiaste: Agrest, Pożyczki, kiłki, czar-

wone, czarne sztuka 20 ct. Maliny, śles-

czne 12 sztuk